PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30 Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb, wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 14 z dnia 5 Kwietnia 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał II-gi r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.
Administracya „ŚWIATA".

FEDERACYE.

Grecy, ci najwięksi mistrze w sztuce i nauce polityki, filozofii i tragedyi, nie lubili ogromu ani w architekturze, ani w państwie. W budowie świątyń i pomników przestrzegali miary i harmonii, miasta ich były niewielkie, lecz piękne, wszystko zaś było przeniknięte jedną ideą główną, która panowała nad szczegółami i dawała jednolity styl całości. Podobno mówili, że miasto, liczące więcej nad dziesięć tysięcy mieszkańców, zaczyna być zbiorowiskiem, siedliskiem tyranii z jednej i nieokrzesanego gminu z drugiej strony. W ich umyśle jakość panowała bezwzględnie nad ilością, symetrya nad nieładem, byli artystami z przeznaczenia, czyli twórcami, i logikami, powściągającymi odruchy instynktów, fantazyi i namiętności.

Bo artysta wtedy tworzy rzeczy najtrwalsze, gdy panuje nad samym sobą, gdy logika jest jego nieustanną towarzyszką, gdy uczucia rozpalonego serca odlewa w formy chłodne i delikatne. Wprawdzie Dante, a zwłaszcza Szekspir, unoszeni rozkiełznaną wyobraźnią, zdają się temu przeczyć, ale zauważyć byśmy tutaj mogli, że ten gatunek geniuszu, z pozoru przynajmniej, nie ulega regułom i posiada własne drogi rozwoju.

Zresztą — to tylko pozory. Zarówno bowiem twórczość Dantego, jak Szekspira, miała swoję logikę, obszerniejszą i bardziej złożoną od innych, lecz podległą prawom stałym, bo przypadkowość nie mieści się w naturze.

Jeżeli teraz od dzieł sztuki przejdziemy do dzieł polityki, od tragedyi, poematów i posągów do państw, narodów i ich instytucyi, to uznać również musimy trafność i subtelność umysłu greckiego, który w ogromie widział bezkształtne zbiorowiska, w symetryi zaś i harmonii — rękojmię doskonałości i piękna.

Naturalnie, że nie moglibyśmy stosować dosłownie pojęć starożytnych greków do niesłychanie skomplikowanej i rozgałęzionej dzisiejszej cywilizacyi. Oni rozwijali się wśród prostego i nielicznego otoczenia, między lazurem nieba i lazurem morza, w błogosławionym klimacie. Narody współczesne nie mogą myśleć o stolicach, posiadających po dziesięć tysięcy mieszkańców.

Jednakże miara idealna w polityce i estetyce pozostała ta sama. Musimy tak samo, jak oni, poszukiwać linii w kształtach i dążyć do układu w formach, wydobywać wyraz z dzieł sztuki i charakteru narodów, ponieważ ten wyraz jest najistotniejszą właściwością tego i tamtego.

W samej rzeczy, średnie lub małe państwa, rozwijające swoje obyczaje i instytucye już to całkiem niezależnie, już to tworzące małe lub wielkie federacye, posiadają zazwyczaj lepszą równowagę funkcyi, przejrzystszy układ wewnę-

trzny, prostszy stosunek władz zwierzchnich i głowy państwa do obywateli, rzetelniejszą reprezentacyę i wyższą moralność publiczną. Posiadają bez porównania łatwiejszą kontrolę nad swymi urzędnikami, nad skarbem i nad administracyą krajową, łatwiejszą tam jest znajomość ludzi, zdobywających zaufanie ogółu, bliższą droga do prezydenta w rzeczypospolitej, do monarchy i dynastyi w królestwie.

Te narody, które swój byt i rozwój polityczny opierają na systemie federacyjnym, dowodziły i dowodzą większej żywotności swoich urządzeń, większej inicyatywy prywatnej i publicznej, niż państwa centralistyczne, z ciężką i nieruchawą machiną biurokratyczną, która przygniata jednostkę i grupę, krępuje jej ruchy szeregiem martwych i zabójczych przepisów, ogranicza samodzielność i wychowuje zrozpaczonych szaleńców lub manekiny, zamiast rozumnych i zdrowych ludzi.

Wielkie narody łacińskie, pomimo tylu zalet, pomimo blasku geniuszu, nadzwyczajnego męstwa, ducha poezyi i świetnego krasomówstwa, nie utrzymały się na szczycie zdobytej potęgi. Główną przyczyną było to, że osłabiły i wycieńczyły one życie miejscowe i prowincyonalne, ściągając zawiele soków do głowy, którą tym sposobem napełniały kolejno chimery cezaryczne i demagogiczne, despotyczne i rewolucyjne.

We Francyi byli centralistami Ludwik XIV i Robespierre, Thiers i Clemenceau, monarchiści i republikanie, wszyscy ścigani przez widmo władzy, której nici zbiegały się w Paryżu, skąd znów rozchodziły się na wszystkie strony rozkazy i dokąd, zaczarowani powabami stolicy świata, przybywają z głębi i krańców kraju wszyscy poszukiwacze fortuny, z żądzą nasycenia swej ambicyi, spragnieni sławy, zbytku lub szczęścia.

Prowincya zato, ogołocona z żywiołów śmiałych, przedsiębiorczych i energicznych, nie mając szerokiego samorządu, nie mając dostatecznej liczby ognisk społecznych i umysłowych, zapada w życie jednostajne i rutyniczne, elektryzowana tylko od czasu do czasu prądami politycznemi i literackiemi ze stolicy, niestety, także sensacyą i skandalem.

Hiszpania znów, w której za czasów Karola V i Filipa II nie zachodziło słońce, która religii katolickiej i majestatowi królewskiemu złożyła wszystkie dary swego ducha i przyrody, złoto i srebro swojej Ameryki, pochłonięta namiętnościami centralistycznemi i monarchicznemi, tłumiła życie licznych prowincyi, z jakich składa się państwo iberyjskie, wśród rewolucyi i wojen domowych postradała najlepsze siły i jest gotowem zarzewiem do wiekuiście odnawiających się zamieszek.

Zasada federacyjna pochlubić się może zgoła innemi rezultatami, innem ukształtowaniem życia publicznego i charakteru obywateli. Powiedzieć trzeba, że ona odpowiada naturalnemu układowi stosunków, odpowiada przyrodzie rzeczy, pozostawiając każdemu krajowi jego cechy historyczne, wytworzone w ciągu odrębnego życia, w ciągu wieków. Idea federacyjną pozostaje w harmonii z biegiem rzek i budową gór, z płodami na powierzchni i pokładami mineralnemi pod powierzchnią ziemi, pozostaje w zgodzie z roślinnością, klimatem i fauną, ponieważ suma tych faktów przyrodzonych stanowi odrębne życie.

Przyrodzie spieszy na pomoc historya i społeczeństwo. Wypadki polityczne, religia i obyczaje, życie umysłowe, nauka, literatura i sztuka, praca wieków, rzemiosła, technika i produkcya, pochodzące stąd skłonności i pojęcia człowieka, wytworzyły wybitny charakter kraju, wyróżniły go wśród innych, wyrzeźbiły jego fizyognomię radosnemi i bolesnemi rysami, słowem, uczyniły z niego ojczyznę, z którą wiążą się podania przeszłości i nadzieje przyszłości.

Państwa, połączone federacyą, wykazują wyższość nad państwami centralistycznemi nietylko w dziedzinie polityki wewnętrznej, lecz i w dziedzinie polityki zagranicznej. Ich instytucye, wykwitające z własnej ziemi, z gleby dziejowej, zgodne z obyczajami i skłonnościami, dają życiu publicznemu swobodę, zaufanie i solidarność; prawodawstwo, rozwijające się z potrzeb naturalnych i ścisłej znajomości rzeczy, jest istotnym odpowiednikiem dążeń i interesów powszechnych.

Trudno o doskonałość w dziedzinie urządzeń narodowych, ale widzimy, że federacye, czyli związki państw, oddając władzom centralnym to, co potrzebne jest dla dobra i bezpieczeństwa całości, pozostawiają częściom swoim samodzielność w życiu wewnętrznem, będącą najważniejszą rękojmią pomyślności.

Dość rozpowszechnione było i jest poczęści mniemanie, że politykę zagraniczną prowadzą najlepiej wielkie państwa centralistyczne, absolutne, lub napół absolutne, które, nie oglądając się na przeszkody wewnętrzne, idą konsekwentnie do zamierzonego celu; mogą one jakoby prowadzić grę dyplomatyczną w wielkim stylu, zdala od świadomości ogółu, który, pogrążony w swoich powszednich troskach, podziwia tylko bystrość, śmiałość i wprawę swoich ministrów, ich powodzenia i tryumfy.

Opinie i rojenia takie miały pewne pozory słuszności dawniej, w epokach polityki gabinetowej, gdy tajemnica dyplomatyczna osłaniała najważniejsze sprawy, gdy plany i projekty, fatalnego częstokroć dla państwa znaczenia, rozstrzygali w ciszy wielcy tego świata, zajęci snuciem intryg, które im się wydawały najlepszą bronią. Ale intryga utraciła dużo z dawnego znaczenia, narody dojrzałe przyszły do świadomości swoich rzeczywistych interesów, parlamenty, dzienniki, zgromadzenia, katedry uniwersyteckie tłomaczą codziennie wszystkim istotę państwa i polityki, rządy są tylko mandataryuszami i pełnomocnikami narodów, które nie tak łatwo, jak dawniej, pozwalają się wywodzić w pole i łudzić pozornym blaskiem zwycięstw.

Z każdym dniem jaśniejszym staje się fakt, że tylko te państwa mogą prowadzić dobrą politykę zagraniczną, które są silne na wewnątrz, które w spójności i oddaniu się sprawie publicznej swoich obywateli znajdują najwięcej środków do odparcia nieprzyjaciela, do czynienia uprawnionych zdobyczy.

Z tego zaś stanowiska, unie państwowe, różnorodne, w swojej jedności przywiązane do swobód i praw, które im gwarantuje konstytucya związkowa, okazują szczególną dzielność w obronie całości, a ojczyzna Wilhelma Tella i ojczyzna Washingtona były tak długo klasycznym przykładem męstwa i cnót swoich synów.

Nawet federacya Polski, Litwy i Rusi, pomimo tak tragicznego końca, nie mogłaby służyć za przykład, że związki takie nie wytrzymują próby czasu i próby dziejów. Nie w federacyi, jako takiej, leżała wina katastrofy, lecz w tych fatalnych skłonnościach plemiennych i narodowych, które, mnożąc się do nieskończoności w przeciągu stuleci, pogrążyły umysły w ciemnocie, osłabiły wolę i stawiały zacięty opór pojęciom i instytucyom, które mogły

wyratować z toni zapadającą się nawę Rzeczypospolitej.

Federacye wykazały już swoje dobroczynne właściwości, obiecują zaś jeszcze więcej, jako forma przyszłości, jako dobrowolne, ale konieczne związki narodów i ludów. Pod naciskiem warunków rozwoju historycznego, który tworzy większe i mniejsze zrzeszenia we wszystkich dziedzinach życia, który obok współzawodnictwa dąży do solidarności międzynarodowej, kraje ucywilizowane wciągane będą coraz więcej w krąg planów i tendencyi wszechświatowych. Nauka i technika, handel i przemysł, energia i ambicya ludzka popychać je będą w to koło zaczarowane, i niedarmo w obecnym okresie historycznym narodziła się polityka wszechświatowa.

Nie wybiegając jednak poza obecny, faktyczny stan rzeczy, poza istniejące związki państwowe, widzimy, że federacya wywiera dodatnie i daleko sięgające skutki nawet wśród prądów nieprzyjaznych, zaborczych i centralistycznych. Byle tylko lud był oddany sprawie, byle był przywiązany do ziemi ojczystej i jej dobra, do jej dobrych tradycyi i dążeń, zmierzających w głąb przyszłości, to wszelkie zamachy na jego samodzielność rozbić się muszą, wszystkie knowania i intrygi nieprzyjaciół i współzawodników spełznąć na niczem.

Rzesza niemiecka nie jest oczywiście wzorem federalizmu, zaś Prusy, które stanowią pierwsze państwo w Rzeszy, nie są wzorem prawa. Jeżeli jednak Niemcy kroczą tak potężnemi krokami naprzód, jeżeli osiągnęły tak znakomity stopień pomyślności, to zawdzięczają to, obok swoich dawnych cnót, porządku, pracowitości i powagi charakteru, także federacyjnemu ustrojowi Rzeszy.

Błogosławieństwem Niemiec jest ta federacya, chociaż niedoskonała. Gdybyśmy sobie bowiem zamiast obecnego związku wyobrazili jedno państwo z ustrojem centralistycznym, z jednym punktem ciężkości w Berlinie, to wszystkie, tak dobrze światu i nam znane plagi centralizacyi, wystąpiłyby wtedy na jaw, rak biurokracyi toczyłby ciało zwycięskiej Germanii.

Prusy są po dziś dzień tylko z nazwy państwem prawnem (Rechtsstaat), biurokracya pruska łamie bez skrupułów ustawy, zwłaszcza wobec polaków, ale Monachium, Stuttgart i Karlsruhe równoważą w pewnym stopniu tendencye Berlina, Wittelsbachowie nie mają absolutystycznych zapędów Hohenzollernów, i bawarczyk, hołdując popularności książąt swojej dynastyi, dodaje, że nie panują oni dla zysków i ambicyi, lecz dla dobra ludu.

Niemcy, pogrążone jeszcze przed czterdziestu kilku laty w swarach i zawiściach wzajemnych, lekceważone, nawet poniżane przez sąsiadów, ujrzały się po Sedanie na szczycie potęgi. Wprawdzie antagonizmy wzajemne bynajmniej po dziś dzień nie wygasły, wprawdzie w Wirtembergu, Badenie, Hannowerze i zwłaszcza w Bawaryi odczuwa się na każdym kroku starą i żywą nienawiść do monarchii Fryderyka Wielkiego; ale ten imponujący, wprost bezprzykładny rozrost Niemiec — techniczny i militarny, przemysłowy i ekonomiczny, polityczny i naukowy, wreszcie sięgnięcie śmiałą ręką po lądy zamorskie, wszystko to sprowadzić musiało w duszy narodu głębokie przeistoczenie, dać mu wielką pewność siebie, wywołać zarówno dodatnie, jak i ujemne zjawiska.

Ten przerost nacyonalizmu, któremu sprzyjała zarówno nadzwyczajna energia Prus, jak niedołęstwo i brak przewidywania ze strony państw sąsiednich, oddał kierownictwo w wielu sprawach, przedewszystkiem zaś w sprawie polskiej, w ręce przewrotnej, chciwej i zaciekłej bandy, przezwanej hakatystami. Ona to pod pozorem obrony interesów niemieckich uczyniła prowincye polskie polem najdzikszych doświadczeń rządowych, ona przyczynia się do hamowania w Prusiech najważniejszych reform, podaje w niesławę imię niemieckie wobec zagranicy.

Tylko dalszy rozwój odrębności pojedyńczych plemion niemieckich, tylko utrwalenie i rozszerzenie w niektórych przynajmniej kierunkach samodzielności politycznej państw i państewek Rzeszy, łącznie z parlamentem, który jest instytucyą federacyjną, może sprowadzić przewrót konstytucyjny, powściągnąć pruską racyę stanu, powrócić do znaczenia zachwianą słuszność i prawo.

Idea wielkoniemiecka, którą reprezentowały wszystkie wyższe umysły niemieckie z pierwszej połowy tamtego wieku, wzięłaby wtedy górę nad ideą małoniemiecką, wcielaną przez Prusy.

Pamiętny dzień 30-go stycznia r. b., w którym parlament niemiecki na wniosek koła polskiego uchwalił votum nieufności dla kanclerza Rzeszy, z powodu wywłaszczania polaków z ziemi, to choćby sporadyczne zwycięstwo prawa, przypisać trzeba przedewszystkiem żywiołom federacyjnym, które nie uchyliły czoła przed państwem pruskiem, przed jego polityką rozboju.

Otóż państwa południowo-niemieckie, zwłaszcza zaś Bawarya, są tym czynnikiem, który reprezentuje w Rzeszy prawo, swobodę i ludzkość; opierając się centralistycznym tendencyom pruskim, broniąc zaś odrębności swojej ojczyzny, dają one rękojmię, że wewnętrzna przemiana Niemiec nie zakończy się na modle pruskiej.

I obecnie, przy zmianie władcy w Bawaryi, gdy miejsce zmarłego a tak bardzo szanowanego księcia regenta Luitpolda zajął syn jego, Ludwik, który wielokrotnie i manifestacyjnie występował przeciwko roszczeniom i chciwości pruskiej, sprawa ta staje się znów aktualną, interesującą w wysokim stopniu i polaków.

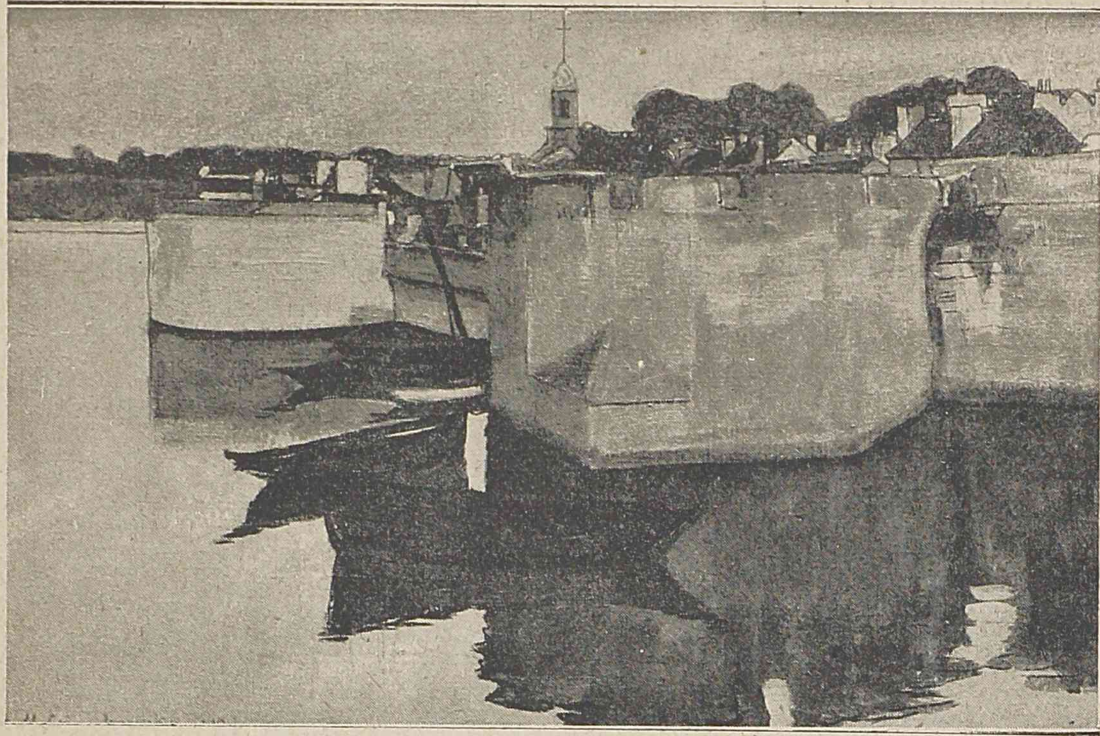
Bolesław Lutomski.

Z T.Z.S.P. w Warszawie.

M. Czaykowska-Kozicka.

Wystawa zbiorowa p. Maryi Czaykowskiej-Kozickiej jest jednym z ciekawszych momentów wśród bardzo licznych okazów, zgromadzonych obecnie w salonach naszej Sztuki. Artystka ma niewątpliwie talent, znać po niej kulturę i tę widoczną a chwalebną dążność ku górze, ku doskonałości, ku prawdziwej sztuce. Rozumie też bardzo dobrze, że, chcąc tam zajść, jedynym środkiem jest praca, studya, dobre wzory, szerokie horyzonty. Gdyby jeszcze utalentowana artystka mniej wierzyła „szkole“, nie pozwalała się ogarniać przez to, co się nazywa kierunkiem, natenczas, obok innych zalet, rozwinąłby się jeszcze piękniej ów najcenniejszy dar ludzkiego ducha: indywidualność. W obrazach pani Cz.-K. widać dotychczas dwa zbyt wyraźne wpływy: szkołę krakowską, odznaczającą się przeważnie ponurym, ciemno-bronzowym tonem — i Paryż, z jego obecnym,

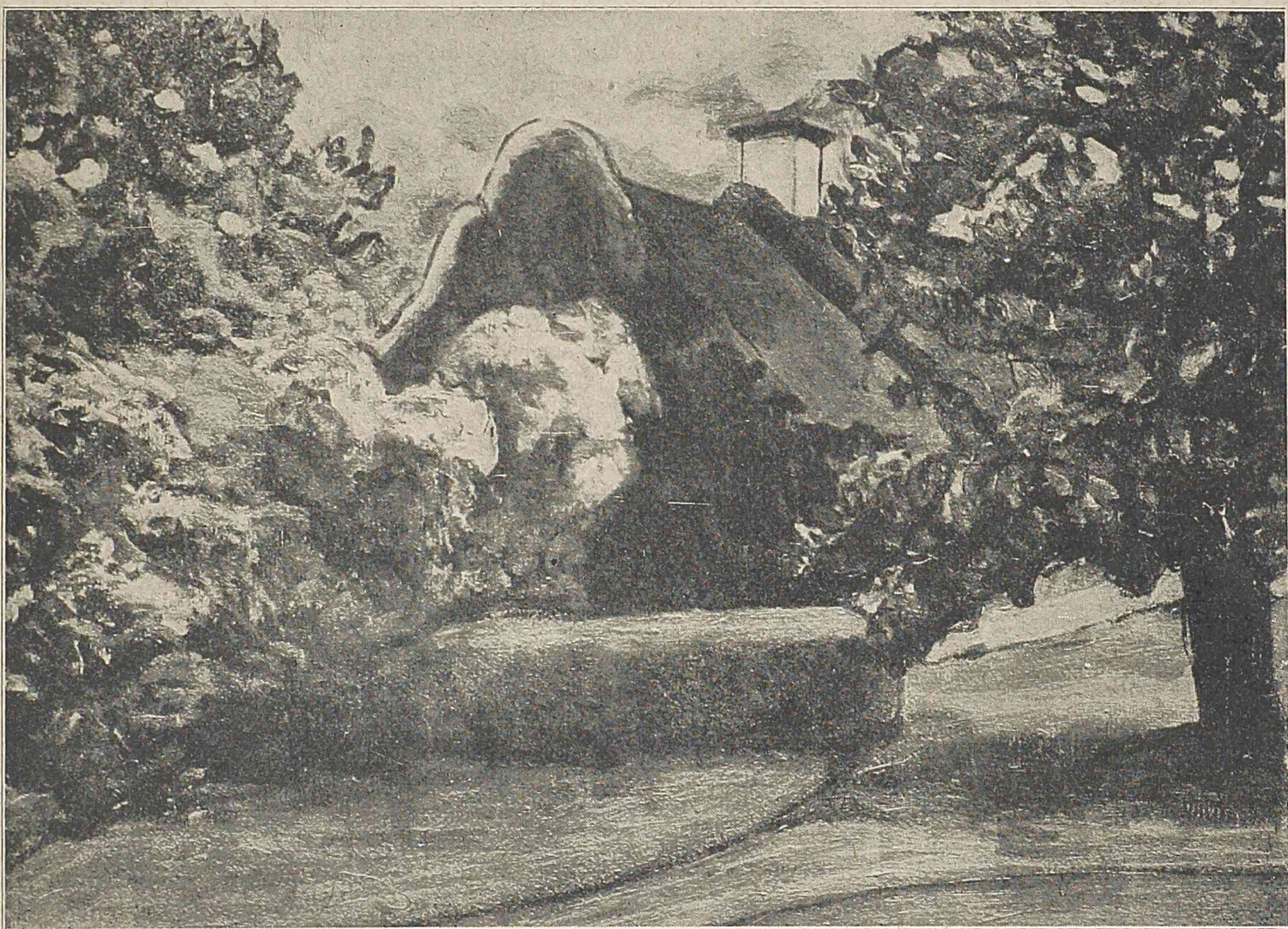

M. Czaykowska-Kozicka.



M. Czaykowska-Kozicka. Wybrzeże.



M. Czaykowska-Kozicka. Studyum.



M. Czaykowska-Kozicka. Zakątek wiejski.

neo-impresyonistycznym grymasem, bałamucącym wcale pokaźny zastęp artystów, i to nietylko młodszej generacyi. Krajobrazy tej szkoły, oczywiście, zawsze nastrojowe, wyrażają rozpacz, którą przejęte są drzewa, woda, góry i doliny — prawdopodobnie dlatego, że tak mało do prawdziwych są podobne. Portrety są jakby galeryą Łazarzów, na chwilę przed wskrzeszeniem. Artystka nasza, choć nie wolna od tego wpływu, stanowczo działającego ujemnie na rozwój samoistności i nakładającego więzy na przyrodzoną siłę własnego temperamentu, nie dała mu się, na szczęście, zupełnie opętać. A kiedy się od niego uwolni i znajdzie się w bezpośredniem zetknięciu z naturą, wtedy maluje tak doskonałe studyum, jak dziewczyny wiejskiej, patrzącej z pod zmrużonych od blasku słonecznego powiek, albo motyw z wybrzeża, z trafnie zaobserwowanem odbiciem się przedmiotów w pomarszczonem od wiatru zwierciadle wody, albo ześcianek wiejski, w gąszczu drzew schowany, — i t. d.

Z tego wszystkiego widać talent, znajdujący się jeszcze w stadyum szukania różnych dróg, sposobów i środków, aby później, mając za sobą wzory, studya i pracę, jako podstawę wiedzy technicznej, nie zacieśniać się ani krępować niemi, ale wejść na drogę własną, na której drogowskazem będzie tylko indywidualizm. *B.*

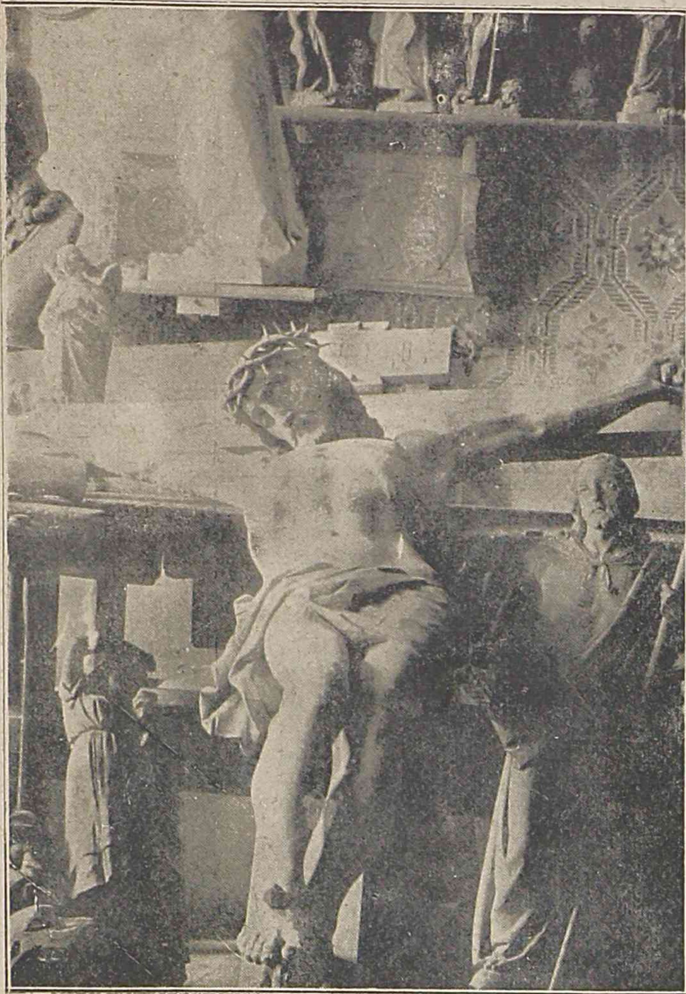
Ze sztuki kościelnej.

Leopold Below.

Są artyści—rzadcy wprawdzie—o tak wielkiem poświęceniu dla sztuki i piękna i o tak gołębiej skromności ducha zarazem, że pomimo wieloletniej pracy i wysługi dla piękna, pozostają bezimiennymi prawie, a dzieła ich, licznie rozrzucone po świecie, spocząwszy w ołtarzach i niszach kościelnych, pretendują raczej do chwały Bożej, niż do imiennej chwały pysznego rodzaju ludzkiego. Do takich artystów bezimiennych należy Leopold Below, którego prace artystyczne znajdują się niemal we wszystkich kościołach Królestwa i Cesarstwa, obdarzone cechami nie zdawkowej roboty i przemysłu kościelnego, opromienione istotnem namaszczeniem piękna i świętości. Artysta ten pięćdziesiąt lat już pracuje na chwałę Bożą i walczy z ciężkiemi warunkami pracy twórczej, zmuszonej w kraju naszym konkurować i ustępować najczęściej przed tandetą fabryczną, taniej prowidującą nasze kościoły w swoje szablony bezduszne. Artysta ten mówi nam z żalem, ze wzruszającą



L. Below. Św. Walenty.



L. Below. Chrystus na krzyżu.



L. Below. Michał-Archanioł.

skromnością i pokorą: „Zamiłowaniem mojem jest rzeźba kościelna w drzewie. W nią, w ten miękki materyał wdzięczny, ustępujący pod dłutem w imię myśli twórczej, chciałbym przelewać moje najlepsze pragnienia i dbałość o piękno rodzime. Ale czyż mogę za te same pieniądze wykonać mozolną figurę oryginalną w drzewie, za jakie ofiarowuje ją kościołowi pierwszy-lepszy odlewnik z gotowego szablonu. Ja na tę figurę poświęcam całe miesiące, gdy zapłata, ofiarowywana, jak za odlew z szablonu, zaledwie pokryłaby dni pracy mej oryginalnej". I oto artysta ten przez pięćdziesiąt lat walczyć musi w ten sposób w warunkach naszych, by zachować swą godność artysty, by nie sprzeniewierzyć się zasadzie szlachetnego kunsztu, by nie sprzedać sumienia artysty za łatwy zysk fabrykanta! Praca i poświęcenie, istotnie godne ofiarnika Bożego!

Leopold Below zdobywał przed laty pierwsze nagrody i medale za prace swe snycerskie i ornamentacyjne, dbał przez całe życie o podniesienie artystyczne wykształcenia naszych rzemieślników w zakresie sztuki stosowanej, był jednym z inicyatorów istniejących obecnie kursów modelowania i rysunków przy Muzeum Przemysłu, i obecnie, osiadłszy w Żbikowie (st. Pruszków), pod Warszawą, w pełni sił jeszcze i gotowości, zamierzył otworzyć kursy w zakresie sztuki stosowanej, by wszczepiać w młodzież — jak to już czynił przez całe swe życie — zamiłowanie do piękna i umiejętność kunsztu zdobniczego.



Leopold Below.

Niechże przynajmniej dziś, po 50-ciu latach tej ciernistej drogi artysty, do pracowni jego w Żbikowie napłyną zamówienia od tych, którzy cenią jeszcze twórczość prawdziwą, jako ozdobę należną domom Bożym, by dać wiernemu gorliwcowi możność spokojnej egzystencyi i tem samem przyłożyć się do uświęcenia godnej sztuki kościelnej. *i.*

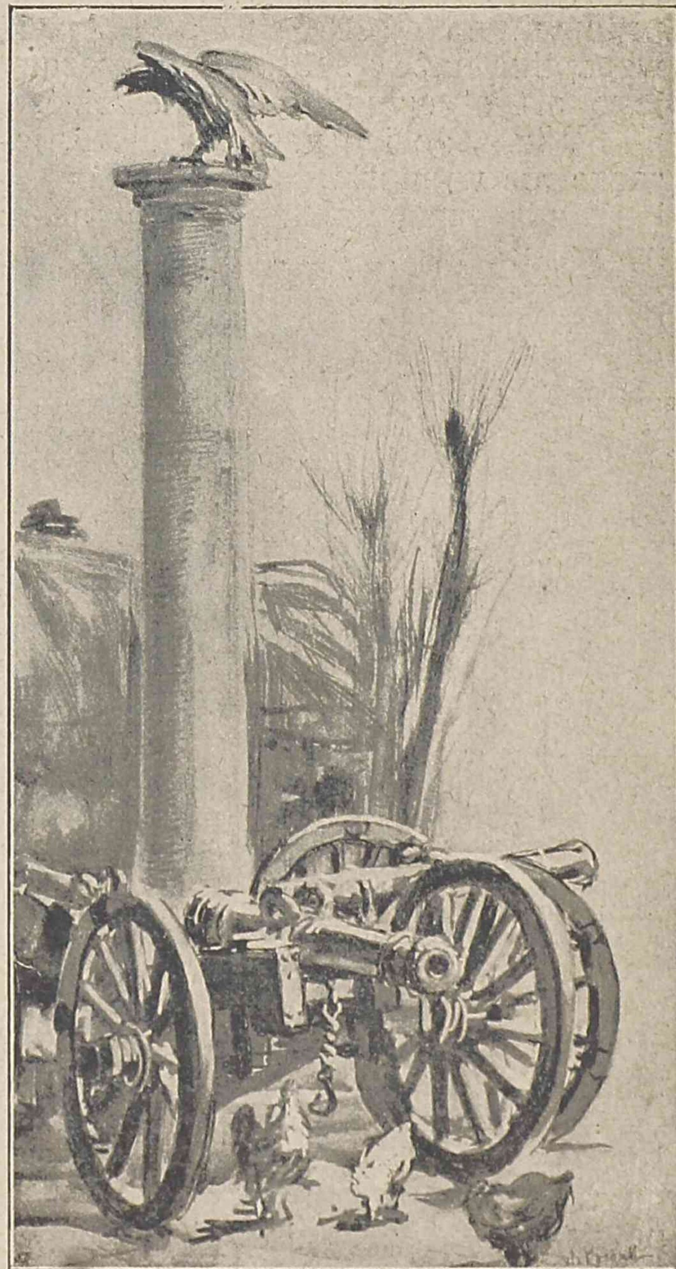
Wspomnienia Kossaka. *)

Pedagogowie społeczni szukają u nas typu, któryby najbardziej wypowiadał naszą sarmacką duszę. Każdej z możliwości, jaką zaproponowano, natychmiast przypisano wady i grzechy, a więc, chcąc nie chcąc, trzeba było pozostawić odłogiem pracę zaczętą. Nie można przecież wychowywać w społeczeństwie samych Jowialskich, samych Benetów, bo to właściwie śmieszne karykatury. Straszne też byłoby społeczeństwo, któreby się składało z samych Konradów, Gustawów, przerażające zaś, gdyby Płoszowski dyktował postulaty życia. Strudzona myśl społeczna czepiała się tego lub innego literackiego wzoru i zdawało się jej, że w ten sposób będzie można rozstrzygnąć wielki i doniosły problemat wychowania narodowego. Jednak czujność nasza nie została zupełnie uśpioną. Zdrowy instynkt gatunku buduje postaci, które, coprawda, nie nadają się do robienia z nich... wzorów, ale tem niemniej mogą służyć, jako przykład, jako wskaźnik, gdzie kryją się moce duszy polskiej. O cóż bowiem chodzi? Czy o to lub inne wyznanie wiary politycznej? Czy o taki lub inny pogląd na świat?

Nie. Chodzi o wewnętrzne dostojeństwo człowieka, o godność jego względem siebie i otoczenia. W polskości zaś cechy te drzemią głęboko pod nawarstwieniami wieków kultury naszej. Brzmią one doniosłem echem we wszystkich czynach i słowach kanclerza Jana Zamoyskiego, odzywają się i dziś po wiekach w duszach naszych.

Kanclerz w r. 1595, otwierając uczelnię w Zamościu, powiedział: „Bez nauk bowiem acz mogą być niektórzy cnotliwi i światli, — gdy lud w ciemnocie, walą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają". A teraz posłuchajcie, jak dziwi się jeden z Habsburgów: „Pan jeszcze jest przy uniwersytecie, panie hrabio?!" (str. 237). Różnica poczucia wewnętrznego jest tu arcywidoczna. Habsburg zdziwiony, że hrabia chce pracować, bo przecież to jest bardzo... niearystokratyczne.

Słowa te są bardzo charaktery-



W. Kossak. Pomnik klęski Blüchera i Olsuffiewa w Champaubert.

*) Wojciech Kossak. Wspomnienia. Gebetner i Wolff, 1913.



W. Kossak. Przed paradą w Łazienkach.

styczne dla samego Kossaka. Zanotował je, bo uderzyły go nonszalancyą dla pracy, której on zawdzięcza swoję sławę i wielkość. Z pracą zrósł się byt jego cały, że nie może pojąć ani odczuć takiej bezfrasobliwej buty. Nie uważa on pracy za upośledzenie, przeciwnie, ukochał swój artystyczny zawód całą duszą. Z rozrzewnieniem opowiada koleje swoich pracowitych wędrówek, z miłością wspomina każdy szczegół, dotyczący jego artystycznych przedsięwzięć.

Wiem, że i u nas, w Polsce, jeszcze nie wymarło doszczętnie pokolenie niepracujących. Ale zwracam uwagę na fakt, bardzo ważny ze względu na panujące mniemania, jakobyśmy zawsze brzydzili się pracą. I dziś, jak w czasach zamierzchłych, posiadamy ramiona zdolne do pracy. A przytem, co najważniejsze, mamy ludzi, którzy sobie z tego przywileju nie czynią, jak i nie uważają za wyższość, czy cnotę, że ktoś... nie chce pracować. Jest w tem szlachetne poczucie ludzkiego obowiązku, które zawsze i wszędzie robi z każdego człowieka wzór, godny naśladownictwa.

Gdy chodzi o wspomnienia Kossaka, sądzę, że właśnie kryją w sobie przez to niepowszednie piękno. Pokazują żywego człowieka we wszystkich możliwych sytuacyach życia, dają nam nie papierowe konflikty, ręką przemyślnego autora ułożone, lecz same nagie fakty. I dlatego to w opowiadanie Kossaka wmyśleć się należy. I dlatego należy odszukać, na czem polega ich urok przedziwny i bogaty. I dlatego należy wskazać na tę prostą, szczerą książkę, jako na rzeźwiący strumień dla tych, co w swoich koncepcyach wychowawczych pobiegi za góry i morza szukać nakazów etycznych.

Ze wspomnień Kossaka wyziera dziwnie szlachetna jego postać, o nieskazitelnej i niezamąconej linii. Pogoda i jasność bije tęczową łuną ze wszystkich jego odezwań i czynów. Nie zna on uczucia zemsty, nie pamięta krzywdy. Nie skarży się, ani spowiada z domniemanych intryg czy zawodów. A zawsze obecny jest w nim duch dystynkcyi i elegancyi; opierścienia każde jego słowo czar dyskrecyi. Człowiek, który obcował z Wilhelmem, z Franciszkiem Józefem, z wieloma, wieloma politycznemi i kulturalnie wybitnemi osobistościami, ani na jotę nie zgrzeszył gadatliwością. Co więcej, nie wprowadził ani jednego tonu, któryby tchnął skandalem lub brukową sensacyjnością. Toż to unikat, nie człowiek! A przecież taki Eulenburg aż prosił się, żeby o nim coś powiedzieć. Kronika Kossaka przemilczała ujemne strony tego słynnego



W. Kossak. Pożegnanie Walkowej z Paryżem.

z procesu Hardena awanturnika, jak przemilczała również hr. Moltke. Już ten fakt świadczy, o co chodziło Kossakowi, gdy pisał swoje wspomnienia. Nie miał zamiaru rzucać na łup brukowego żeru sensacyjnych wiadomostek, lecz zapisywał tylko to, co dotyczyło go bezpośrednio.

Większość odezwań się o Wilhelmie zawsze była niekorzystna dla tego monarchy. W pamiętnikach Kossaka narysowana postać jego powściągliwie i, o ile sądzić bezstronnie, portret ten jest wierniejszy od utartych karykatur, jakie ciągle spotykamy na łamach pism. Kossak patrzy na świat jasno i bardzo konkretnie. Wilhelm w pamiętnikach jego nie posiada rysów arcy-butnych i ultra despotycznych, o jakie stale go pomawiają.

Umie on uszanować wiedzę, umie otoczyć opieką sztukę. Dla artystów jest hojny i, choć nieraz zdarzy mu się popełnić jakieś głupstwo, nie świadczy to wcale na jego niekorzyść. Któż bowiem z żyjących nie popełnia błędów?

Kossak skromnie zachowuje się wobec swojego protektora. Ile razy popełni jakąś „gaffę", znać, że robi to z wielkim taktem. Nie znać jednakże, by zadowolony był zupełnie z siebie w takiej sytuacyi. Wie, że sprawia komuś przykrość, i to właśnie nie daje mu zadowolenia, jakie go zawsze cechuje, gdy spełni rzecz poważną.

Wspomnienia Kossaka sięgają wstecz bardzo daleko. Opowiada bowiem ich autor już o pierwszych, niemowlęcych chwilach dzieciństwa, o pierwszym swoim pobycie w Paryżu, o swoich szkołach, profesorach, wreszcie zajściach politycznych, jakie miały w tych latach miejsce (1863). Ciekawe, że chrzestnym ojcem Kossaka był znakomity francuski batalista, Vernet. Po ojcu odziedziczył talent malarski, po chrzestnym zaś zamiłowanie do wojennej wrzawy, do zgiełku i wiru barw.

Pierwsze kroki malarskie stawiał pod opieką prof. Łuszczkiewicza w Krakowie, stąd wydostał się do Monachium, by wreszcie w Paryżu zakończyć swoje studya. Wiele komicznych epizodów opowiada o swojej służbie wojskowej. Dosłużył się w niej rangi oficerskiej, co bardzo mu się przydało, gdy był blizki dworu w Berlinie. Zwycięski pochód do sławy zaczyna Kossak w Paryżu. Z początku posłużył do tego... skandalik, jaki miał miejsce na wystawie paryskiej. Kossak, rozgoryczony, że na złem miejscu powieszono portret panny Fifine, jego pędzla, wyrżnął go z ram i ramy pozostawił. Na drugi dzień stał się bohaterem Paryża. Od tej pory wystawa w 1886 roku w wie-



W. Kossak. Huzar pierwszej Rzeczypospolitej.

W. Kossak. Spotkanie Belwederczyków z kirasyerami arcyksięcia Albrechta na moście króla Jana III-go w Łazienkach.

deńskim Künstlerhausie posunęła go w hierarchii artystycznej tak daleko, że stał się gościem Franciszka Józefa. Zapraszany bywa na polowania, opowiada swoje przyrody z Gödölö.

„Berezyna“ otwiera mu drzwi pałacu Wilhelma i czyni z cesarza na wiele lat przyjaciela i protektora talentu Kossaka. Dostaje on cały szereg zamówień cesarskich, które spełnia ku zupełnemu zadowoleniu swojego klienta. Dopiero mowa cesarza w Malborgu spowodowała naprężenie stosunków, które Kossak, bez ujmy dla swego honoru, umiał w odpowiedni sposób rozwiązać. Postanowił wyjechać z Berlina i, co postanowił, spełnił.

Ciekawe są stronice opowiadań o Zakopanem. Jakżeż inaczej wygląda to Zakopane w opowiadaniach Kossakowych! Nie są to hotelikowe kramy, jakie spotykamy tam dziś. Żywioł gór mówi swoją pierwotną potęgą. Taniec huculski wre zawrotnem tętnem malströmu. Już dla tych stronic warto przeczytać książkę Kossaka. Czuje on naturę, jak rytm własnego serca. Mówi z nią, jak z dziecięciem ukochanem.

Te same akordy powtarzają się, gdy spotkamy Kossaka w Hiszpanii na studyach do panoramy „Pod Somosierrą“. Egipt opisuje Kossak bezwolnie w takich przedziwnych barwach, że pozostaje w pamięci czytelnika, jako trwała zdobycz. Dosadny też jest i prosty opis jubileuszu 65-lecia wstąpienia na tron Franciszka-Józefa. Uroczystości te pozwoliły Kossakowi roztoczyć malarską pomysłowość i fantazyę.

„Fantazya malarska jeszcze mnie nie opuściła, w głowie mojej rojno od tematów, które takbym chciał jeszcze wykonać. Moja capo d'opera, da Pan Bóg, przyjdzie dopiero“. (Str. 333).—Tak mówi Kossak pod koniec swojej książki.



Wojciech Kossak.

Niech przyjdzie!

Zawdzięczamy mu przecież królewski szkarłat na proporcach sztuki polskiej. Zawdzięczamy mu, że w pracy kulturalnej narodów nie ustajemy, że do skarbnicy naszej dodano jeszcze kilkadziesiąt szlachetnych rubinów.

One to mówią całemu światu, że żyjemy. One wskazują, że nie straciliśmy zdolności do rozwoju i że, jako naród, prędzej czy później, musimy zdobyć sobie posady chwały i szczęścia. Bo pracownicy tacy, jak Kossak, każdego są w stanie napełnić otuchą i wiarą. Pedagogowie społeczni, szukający typu polskiego, który należy u nas utrwalić, niech we Wspomnieniach Kossaka znajdą odpowiedź na nurtujące ich zagadnienie. Znajdą w nich wszystko, co dodatnie i prawe. Znajdą polski animusz i pracowitość. Znajdą amerykański „helf-selp“. Znajdą rozwagę i godność ludzką. Znajdą, jednem słowem, to wszystko, co jest, jako ton psychologiczny naszej duszy zbiorowej, nadzwyczaj potrzebne i konieczne. Któż bowiem z nas powiedzieć może:

„Życie mnie nie zmęczyło, goryczą ani żółcią krwi mi nie zatruło“.

Tak mówić może człowiek, który jest krynicą mocy, z której rodzi się nietylko sztuka, ale przedewszystkiem Duch obywatelski.

Eustachy Czekalski.



Jerzy Echoud.



Kamil Lemonier.



Henryk Maubel.

Współczesna powieść belgijska.

Powieści belgijskiej obcą jest, z małemi wyjątkami, owa subtelność psychologicznej analizy, w której celują francuzi. Ma ona natomiast soczystość barw, bujne ukochanie zmysłowego życia, właściwe obrazom flamandzkich mistrzów, a także często owych obrazów przyziemność i ciężkość. Rzadko również widnieje tutaj ów „esprit" i owa elegancya, cechująca nawet średniej miary dzieła francuskich pisarzy. Powieść belgijska ma swoje cechy zasadniczo odrębne, tak samo, jak malarstwo belgijskie, już od renesansu poczynając, różniło się od czysto wewnętrznej ekstazy, surowej religijnej prostoty Dürera i Kranacha i od pełnych elegancyi i umiaru malarzy odrodzenia francuskiego: Jana Fouquet, Chantilly i innych.

Powieść belgijska jest wiernym wizerunkiem duszy tego szczególnego, z dwóch ras, flamandzkiej i walońskiej, składającego się narodu, i tworzy dziwny amalgamat zmysłowości i idealizmu, przyziemnych trosk i religijnej ekstazy, który tak często również spotykamy w malarstwie belgijskiem.

Pisarzem narodowym, łączącym w sobie te wszystkie pierwiastki, jest Kamil Lemonier. Ma on w sobie bujność i siłę, często przechodzącą w brutalność, ma silne ukochanie natury, które czasami przybiera pozory zmysłowej rozkoszy, z ukochania darów ziemi pochodzącej, czasami zaś wznosi się na wyżyny najczystszego panteizmu.

U Lemoniera, mimo całej jego odrębności narodowej, często występuje pokrewieństwo z Zolą. Uderzająco podobne są do siebie dwie powieści: „Germinal" Zoli i „Happe Chair" Lemoniera, obie na tle życia górników osnute. Tylko, że Zola posiada większą umiejętność władania tłumem, który w jego dziełach często przybiera postać jednej stugłowej hydry, ma swoje odrębną i świetną psychologię, posiada również większe, niż Lemonier, zrozumienie warunków społeczno-ekonomicznych. Natomiast Lemonier większym jest artystą, barwniej maluje i plastyczniej odczuwa kształt rzeczy. To podobieństwo z Zolą, ten skrajny realizm wybitnie się przejawia w powieściach społecznych: w „Madame Lupar", w której rozpusta, maskowana towarzyską obłudą, tak samo jaskrawo występuje, jak w takim naprzykład „Pot Bouille" lub „Au Bonheur des dames" Zoli. Jego „Le Possedé" lub „L'Hystérique" wiele mają wspólnego z „Therèse Raquin" i „Bête Humaine".

Lecz, mimo śmiałości i siły środków ekspresyi, jest Lemonier w tych rzeczach stanowczo słabszy, niżeli w tych swoich utworach, w których bohaterem jest człowiek, na tle natury malowany, zdala od wielkich miast żyjący. Takich powieści jest cykl cały, który śmiało nazwać można „Pieśniami Lasu" i „Pieśniami Gleby".



Jerzy Rodenbach.

Lemonier roztacza w nich szereg obrazów flamandzkiej i walońskiej ziemi, malowanych tak pięknie, że odpowiednik swój znaleźć mogą w dziełach belgijskich mistrzów pendzla: Van Rysselberghe, Courtensa i Verheydena.

Najpiękniejsza z tych powieści jest „Le Mâle" („Samiec"). „Samiec" — to kłusownik Cachapères, piękny, silny i bezwzględny, jak prawdziwy potomek owej pierwotnej rasy bohaterów i pół - bogów, za którymi tak często tęsknią artyści w swoich snach o pięknie i o potędze. A ten las, w którym święcą się miłosne dzieje młodego kłusownika i pięknej wieśniaczki, jest nietylko pięknie opisany pod względem malarskim, lecz poprostu dźwięczy muzycznie, jak najpiękniejsza symfonia. Słyszymy zrazu przedziwne allegro budzącej się natury: świergot wesoły ptaków, chichot swawolny chochlików, gnomów i dryad, i nieśmiałą jeszcze, cichą pieśń budzącej się miłości. Później las rozwija się w rozkoszne andante lata, kiedy głosy ptaków stają się bardziej upojne, zapach ziół bardziej odurzający, gwary, szelesty leśne niosą pieśń rodzajną ziemi. Aż milkną głosy owe i wszystko kończy się patetycznym akordem: śmiercią kochanka i śmiercią zimową lasu, który stoi znowu głuchy, milczący, kryjąc zawzięcie w sobie okrutną tajemnicę śmierci i zniszczenia. Do tego samego cyklu utworów, w których natura największą odgrywa rolę, zaliczyć można: „Ceux de la Glèbe", „Adame et Eve" i „Ile Vierge". Przeciwieństwem tych obrazów, pełnych światła i szczęśliwości życia, jest „Le Mort", opowieść, wysnuta, zda się, w owe wieczory tajemnicze, kiedy to po polach, po łąkach i bajorach ślizga się lęk, idzie jakiś strach nieokreślony, a w haszczach leśnych kuwika żałośnie sowa, budząc śmiertelne przeczucia.

We wszystkich tych powieściach uderza nas malowniczość i plastyczność postaci. Czarne, proste i wyraziste linie, któremi malowani są bohaterowie „Umarłego" („Le Mort"), składają się na doskonałą akwafortę, chłopi z powieści „Le Mâle" i „Ceux de la Glèbe" mają potęgę, ruch i wyrazistość bronzów Meuniera.

Unikając starannie tego płaskiego belgijskiego dyalektu, który z piękną mową francuską tylko oddalone ma pokrewieństwo, Lemonier potężnym wysiłkiem woli stworzył sobie swój własny język, bardzo mocny i odrębny, lecz często zbyt przeładowany ozdobami, więc trochę ciężki.

Mniej jeszcze u nas od Lemoniera znanym jest pisarz bardzo ciekawy i odrębny: Jerzy Echoud. Echoud upodobał sobie melancholijną poezyę tego kawałka ziemi, który otacza wielkie portowe miasto, Antwerpię, tych przestrzeni piaszczystych, rzadką jedynie zielenią porosłych, zasnutych melancholijną mgłą liliowych wrzosów. I podobnie, jak tę ziemię surową, ubogą, a jednak swoistego uroku pełną, ukochał Echoud jej mieszkańców — ludzi milczących i przygasłych, bynajmniej nieświetnych, których dusza ma jednak swoje odrębne piękno.

I podobnie, jak nad temi piaszczystemi obszarami szczególnie jaskrawo wschodzi i zachodzi słońce, tak i szare, monotonne życie tych ludzi przenika nieraz krwawy ogień namiętności. Niszczycielski płomień zemsty i śmierci oświeca bohaterów jego powieści: „Les Kermess", „Mes Confessions", „Kees Doorik".

W „Nowej Kartaginie" („Le nouveau Cartage") przenosi nas Echoud do wielkiego portowego miasta, Antwerpii, ażeby dać obraz szalonej pogoni za pieniądzem, rozhukanych namiętności ludzkiego stada, orgii zmysłowego użycia — całej tej anarchii etycznej, która cechuje wielkie portowe miasta Europy.

Tonem zasadniczym jego wszystkich, bez wyjątku, powieści jest surowa, wysiłkiem woli tłumiona litość, tragiczna koncepcya życia i ów cierpki patos, jaki widzimy w niektórych rzeźbach Meuniera, w „Supplicié" („Umęczony") i „Grisou" („Gaz Kopalniany").

Pisarzem, wręcz przeciwnym Echoudowi, jest Eugeniusz Demolder. Tam smutek, zaduma nad rzeczy doczesnych przemijaniem, cisza uśpionych piaszczystych równin, u Demoldera blask, ruch i życia weselna świąteczność.

Demolder czuje doskonale tę naczelną władzę swojego talentu, to też wybiera przeważnie tematy stylowe, troszcząc się więcej o barwność tła, kostium i obyczaje, niżeli o umysłowe i uczuciowe życie danej epoki. Z tego oczywiście płyną wszystkie wady i zalety jego utworów „La Route d'Emeraude" („Szmaragdowa Droga"), „Le Jardinier de la Marquise Pompadour" („Ogrodnik Markizy Pompadour"), „Les patins de la reine de Hollande" („Łyżwy Królowej Holenderskiej").

Wyjątek poniekąd stanowi jego śliczna, dla dzieci przeznaczona, książka „Le coeur des Pauvres" („Serce Ubogich"), gdzie barwność i żywość opisów łączy się szczęśliwie z głębokiem, miłosnem współczuciem. Pisarzem cenionym w Belgii, lecz stanowczo, według nas, przecenionym, jest Leopold Courouble, autor „Rodziny Cacebroueck". Jest to zresztą sława czysto lokalna: jego powieści odznaczają się pewną flamandzką dobrodusznością i specyficznie flamandzkim, dla cudzoziemców zbyt ciężkim i zbyt trywialnym, humorem.

Urok rodzimej flamandzkiej i walońskiej ziemi sławi cała plejada młodych pisarzy: Maurycy des Ombiaux, Sander Pierron, Jerzy Garnier, Hubert Crains. Wszyscy ci pisarze są utalentowani, lecz zbyt zacieśniają się w opisach życia, już nie swojego kraju, lecz swej okolicy, prowincyi lub wioski, ażeby pozyskać mogli sławę inną, niżeli tak zwaną „gloire du clocher".

Natomiast Jerzy Rodenbach cieszy się sławą wszechświatową, którą jednak głównie zawdzięcza swoim utworom poetyckim.

Napisał on również kilka istotnie pięknych powieści. Najbardziej znana jest „Bruges la morte" („Umarłe Bruges"). Swoisty czar tego jedynego w swoim rodzaju miasta, owa nieporównana melancholia, kosztowną patyną czasu pokrywająca domostwa, kanały i obrazy starych mistrzów, przenika nawskroś tę powieść. Bohater tej powieści, Hugo, w jednej miłości łączy umarłe miasto i umarłą żonę swoję. Ta żałosna idylla ma w sobie delikatny, spłowiały urok owych stałych gobelinów, w kościele św. Jana w Bruges się znajdujących.

Jego „Dzwonnik" (Le Carilloneur") jest raczej poematem, aniżeli powieścią. Poeta, który odbył tajemnicze podróże w głąb „Oczu", „Luster" i w głąb „Ciszy" (tytuły poematów Rodenbacha), takąż samą fantastyczną wędrówkę odbywa w przeszłość ukochanego miasta—Bruges. Treść tych powieści nikła, akcya prawie żadna, tylko postacie ludzkie są wyraźne, choć trochę sztywne, jak owe figurki, na złotych i srebrnych półmiskach flamandzkich mistrzów złotniczego cechu.

Powieść psychologiczna, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, rzadsza jest w Belgii, aniżeli we Francyi. Do tego rzędu zaliczyć możemy ciekawe niezmiernie utwory Henryka Maubel. Są to historye czysto wewnętrzne, w których akcya jest minimalną. W tych dziwnych powieściach: „Le Journal Intime", „Le Voyage" i t. d., sny bardzo ważną odgrywają rolę; są one niezmiernie ważkie dla Maubela, bo są, według niego, ujawnieniem najistotniejszych, choć często nieświadomych, pragnień, tęsknot i nakazów duszy. Tutaj konstatujemy ciekawy, choć niejednokrotnie stwierdzany fakt, że artysta odgaduje intuicyjnie i uprzedza jakąś teoryę naukową: Maubel uprzedził niejako ciekawą teoryę Bergsona, według której, sny są esencyą niezrealizowanych pragnień, pożądań i wszelkich podświadomych stanów duszy.

Henryk Maubel jest pisarzem, zbyt mało znanym nietylko u nas, lecz i w zachodniej Europie: jego dzieła są zbyt intelektualne i zarazem zbyt wytworne dla szerszej publiczności.

Ogólnie biorąc, niema w belgijskiej powieści tych nazwisk o sławie wszechświatowej, któremi szczyci się dramat i poezya belgijska, lecz jest ona bądź co bądź ciekawem odzwierciedleniem tego z dwóch odrębnych ras składającego się narodu.

Ta podwójna treść duszy narodu, który stworzył epos o Till Eulenspieglu i dzieła najciekawszego z mistyków średniowiecza, Ruysbroecka Przedziwnego, dał gloryfikację zaświatowego bytu w obrazach Van Eycków i Rogera van der Veyde, oraz apoteozę doczesności w dziełach Teniersa i Rubensa, jasno występuje i w powieści belgijskiej.

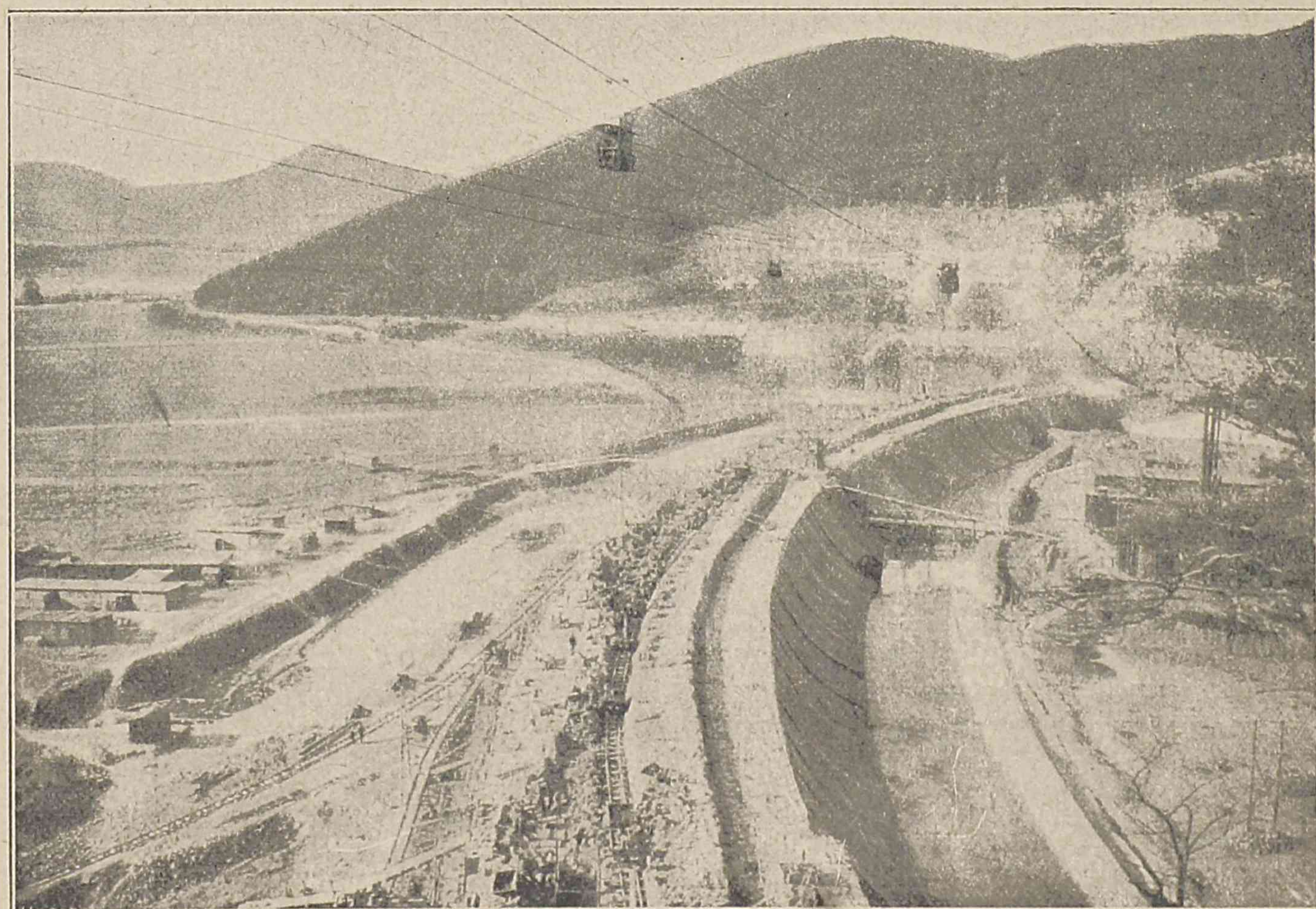
I dlatego właśnie, że ta powieść, podobnie jak malarstwo i poezya, taka jest charakterystyczna i odrębna, zachowa ona zawsze swój samoistny żywot i, mimo tożsamości języka, nie utonie nigdy w ogromnej fali francuskiej twórczości literackiej.

Bruksela. *Czesław Halicz.*

Sztuczne jezioro.

W odległości mniej-więcej mili drogi od niemieckiej miejscowości kąpielowej, Wildungen, znajduje się śliczna dolina rzeki Edery, dopływu Fuldy. Dokoła otaczają ją wysokie zalesione góry, nad brzegami rzeki widać w dolinie kilka pięknych wiosek ze starodawnemi kościołkami, żyzne łany rozdzielają je od siebie. Dziś jednak podróżnik, wędrujący poprzez dolinę, napróżno upatruje mieszkańców chat, napróżno ogląda się za wiernymi, śpieszącymi na modlitwę do drewnianych i murowanych kościołków. W całej dolinie panuje głucha cisza; z oddali tylko niesie wiatr odgłosy świstawek parowych maszyn, uderzenia parowych młotów. A potem nagle u ujścia doliny spostrzega zdumiony wzrok jakąś olbrzymią budowlę, zamykającą całą dolinę, jakiś mur potwornej wprost grubości.

I niedługo już wogóle podziwiać będzie piękność doliny, niedługo zniknie ona całkiem z powierzchni ziemi, na miejscu chat, kościołków i żyznych łanów rozleją się wody sztucznego jeziora, największego w całej Europie. Dlatego to



Budowa ściany sztucznego jeziora.

mieszkańcy wiosek opuścili już swoje domy, dlatego opustoszały niwy. Olbrzymi mur stanie się brzegiem jeziora w miejscu, gdzie niema naturalnych brzegów ze skalnych ścian.

Tworzenie sztucznych olbrzymich zbiorników wody nie jest bynajmniej nowym wynalazkiem. Oddawna już zamykano w ten sposób i nawadniano doliny, bądź dlatego, aby użyć zebrane wody do użyźnienia sąsiednich okolic, bądź aby użyć je bezpośrednio do poruszania pomp i t. p. W nowszych czasach, kiedy znaleziono sposoby przenoszenia energii elektrycznej na dalekie odległości, buduje się takie sztuczne jezioro, aby przemienić nagromadzone wody w siłę elektryczną. Niekiedy celem budowy jest zmniejszenie niebezpieczeństwa powodzi dla okolicy; ostatnie sztuczne jeziora służą zwłaszcza, jako zbiorniki, napełniające podczas suszy kanały i drogi wodne, celem umożliwienia na nich żeglugi. Najczęściej zaś nowoczesna technika łączy kilka zadań, osiąga jednocześnie kilka celów.

Sztuczne jezioro Edery, którego budowa w najbliższej przyszłości będzie ukończona, przewyższy jednak wszystkie techniczne dzieła Europy w tym rodzaju. Wystarczy powiedzieć, że będzie ono miało 27 kilometrów długości i przeszło kilometr szerokości i że zawrze nie mniej, jak 203,4 miliony metrów sześciennych wody. Mur, zamykający je od jednej strony — z innych stron bowiem są naturalne mury skalne — mieć będzie wysokość 48 mtr., grubość u podstawy 40 mtr., długość z górą 200 mtr. Woda wypływać będzie z obu stron żelaznemi rurami o średnicy 1,35 — 1,50 mtr.; poruszane nią turbiny wytwarzać mają energię elektryczną, zaopatrującą całą okolicę w promieniu stukilometrowym. Prócz tego mają one także podnosić poziom wody w poblizkich kanałach. Koszty utworzenia olbrzymiego sztucznego jeziora obliczono na przeszło dwadzieścia milionów marek.

Jak wspomniano, kilka wiosek zniknie zupełnie z powierzchni ziemi; 150 rodzin, dotąd tu zamieszkujących, otrzymało odszkodowanie pieniężne i grunta w poblizkich dobrach księcia Waldeck-Pyrmont. *St. I.*

Ze świata wiedzy i pracy.

U prof. Fortunata Strowskiego.

Profesor Sorbony, Fortunat Strowski, jest dziś może najpoważniejszym z naukowych badaczów literatury francuskiej. Jego dzieło jest doniosłem, a pod niejednym względem ostatecznem. Wydanie pism Montaigne'a in folio, w odbitkach fotograficznych, z oryginalnego a szczęśliwie zachowanego rękopisu znakomitego pisarza, stanowi pomnik literacki, — który nam przypomina, że my nic nie posiadamy tej miary i tej doniosłości, oprócz malutkiej kroniki grunwaldzkiej. Jego znakomita praca o Pascalu otrzymała wielką konkursową nagrodę uniwersytetu fryburskiego. Ta praca nie jest przecież ostateczną, pomimo swej ścisłości i kompletności. Była ona już nagrodzoną, utorowała ona już autorowi drogę ze skromnego prowincyonalnego uniwersytetu w Bordeaux do wszechświatowej sławy wszechnicy Sorbońskiej, gdy pewien uczony ksiądz odnalazł w Bibliotece św. Genowefy cały szereg pierwszorzędnych dokumentów do życia, a głównie do śmierci Pascala, nieznanych a nowe światło rzucających na wzniosłą postać autora „Myśli o religii". Niedawno, przy kominku w mieszkaniu swem przy ulicy Jacob, prof. Strowski opowiadał mi wzruszające i dramatyczne szczegóły o śmierci Pascala, których w swem dziele jeszcze nie mógł był pomieścić. Obecnie, i od dłuższego już czasu, prof. Strowski pracuje nad monografią Fenelona.

— Kiedy ujrzymy ją w druku?— zapytałem nieco niedyskretnie.

— Za dwa lata, jak myślę, — otrzymałem odpowiedź.

Udałem się złożyć moje uszanowanie prof. Strowskiemu, zachęcony przez Teodora Wyzewę, naszego wspólnego przyjaciela. Tych dwóch ludzi, synów polskich emigrantów, w literaturze francuskiej tak zaszczytne zajmujących stanowiska, łączy przyjaźń, której młodszy z nich, Strowski, złożył niedawno hołd, — do jakiego może, jak mniemam, francuz krwi czystej, kalkulator rozważny i zimny, nie byłby zdolny. Uproszony przez firmę wydawniczą „Librairie Classique Paul Delaplane", profesor Sorbony napisał „Tableau de la Littérature Française au XIX siècle". Ten znakomity podręcznik posiada krótką przedmowę, do której dołączony jest następujący dopisek:


Prof. Fortunat Strowski.

„Głęboka przyjaźń pomagała mi i kierowała mną w całej tej pracy i poświęciłbym tę książkę Teodorowi Wyzewie, gdyby to nie stanowiło aktu ofiarowania mu jego własnego dobra".

Miałem w żywej pamięci ten, tak niezwykłej skromności pełen objaw u człowieka, tak niepośledniej miary, gdym dążył na ulicę Jacob, uprzedzony rekomendacyą Wyzewy; i z szacunkiem, którego nie umiałem okazać w jakiejś dyskretnej i taktownej formie, skłoniłem się i przyjąłem wyciągniętą do mnie przyjaźnie rękę uczonego francuskiego. Strowski jest młodym jeszcze człowiekiem, — zapewne ledwo czterdziestkę przekroczył, — włosy jasnoblond, cera świeża, postać giętka i słuszna, ruchy pełne towarzyskiego wdzięku, pozbawione wszelkiej sztywności i wszelkiego pedantyzmu, czynią go młodszym od jego lat. Ledwie usiedliśmy przy kominku, zaraz mi powiedział, że po polsku nie umie nic, że wspomnienie ojca zachował wprawdzie żywe, jak i tych licznych polskich emigrantów, którzy w rodzinnym jego domu, pod Bordeaux, znajdowali gościnę i pomoc.

— Ale matka moja była francuzką i trochę zazdrosną o swą ojczyznę...

Strowski wychował się więc po francusku, a przedmiot jego zajęć, wspaniała literatura francuska, zwłaszcza literatura XVII wieku, której się specyalnie poświęcił, siłą samą swej potęgi musiała wywierać na jego duszę wpływy decydujące.

Te proste słowa, te informacye dyskretne tem silniej pociągnęły mnie do tego sympatycznego uczonego. Dosłuchałem się w jego duszy oto ech dźwięcznych, które szczególniej słodko w moje polskie ucho wpadały. I pomyślałem sobie, że gdybym tak prosto o Polsce spróbował pomówić z jakimś Horbaczewskim, Nietzkim, albo innym niemieckim znakomitym profesorem polskiego pochodzenia, usłyszałbym niezawodnie twarde i przykre słowa postanowienia nie myślenia nigdy, a zwłaszcza nie myślenia nigdy z sympatyą o przeszłości jego rodu. Francya jest jednak wielkim krajem.

Powiedział mi jeszcze Strowski, że wybiera się w odwiedziny do Polski i że jedna z jego córek, — a ma ich cztery, — uczy się po polsku.

Potem rozmowa przeszła na pismo, którego redakcyę właśnie przed paru miesiącami ofiarowano Strowskiemu. Mogliśmy mówić o niem swobodniej, ponieważ przypadek zdarzył, że znam je dobrze i przez szereg lat byłem jego abonentem. To „Revue des Cours et Conférences". Wychodzi ono lat 20 i jest niejako Sorboną, przychodzącą do mieszkania tych, co do Sorbony przychodzić nie mogą. Zawiera często dosłowne, zwykle skoncentrowane do głównej treści, najznakomitsze wykłady profesorskie, wygłaszane z katedry. Oprócz Sorbony, znajdują się tu i wykłady z Kolegium Francuskiego, a niejednokrotnie i najświetniejsze lekcye, wypowiadane na prowincyonalnych uniwersytetach francuskich.

Nie znam użyteczniejszego pisma dla tych, co dbają o dokształcenie się; nie znam poważnej lektury, bardziej przystępnej, wdzięcznej, pociągającej. Oto, dla ilustracyi, przytaczam treść numeru tego pisma, z dnia 20 stycznia bieżącego roku:

F. Strowski, prof. Uniwersytetu Paryskiego: Mesyanizm we Francyi za Ludwika-Filipa. — A. Dedibour, prof. Uniw. Par.: Papiestwo przed Piusem IX. — Paul Girard, członek Instytutu, prof. Uniw. Par.: Arystofanes, istota jego teatru, jego debiut.— A. Mathiez, prof. Uniw. w Besançon: Studya nad epoką Teroru. Żyronda i Góra.—G. Fougères, prof. Uniw. Par.: Poprzednicy Herodota. — Hauvette,

prof. Uniw. Par.: Petrarka. — J. Olivier. Życie paryskie w XVIII wieku. Teatry. — W. Thomas. Autorowie angielscy agregacyi (t. j. których znajomość obowiązuje kandydatów na stopień docenta).

To pismo wychodzi dwa razy na miesiąc, przez czas wykładów uniwersyteckich, czyli w ciągu dziesięciu miesięcy w roku. Sami profesorowie czuwają nad tem, aby podawano ich lekcye dokładnie, jeżeli nie zawsze dosłownie. Mamy więc tu źródło autoryzowane, pozwalające kształcić się w Sorbonie tym wszystkim, którzy znają język francuski i mają ku temu chęć, nawet i wtedy, kiedy los niepomyślny rzuci ich o tysiące choćby wiorst od wszelkiego źródła wyższego wykształcenia.

Przez lat dwadzieścia pismo to kierowane było przez oświeconego literata, Filoza, który jednak nie był uczonym, a z Sorboną związał się tylko miłością, jako wdzięczny a uważny słuchacz. Obecnie na czele tego pisma, po raz pierwszy, stanął profesor Sorbony. Związek stał się przez to ściślejszym i organicznym.

Obecnie pismo to drukuje kurs tegoroczny swego redaktora: „Mesyanizm we Francyi za Ludwika-Filipa". Pierwsza lekcya, otwierająca kursy literackie w Sorbonie, jest zazwyczaj uroczystą i wyjątkowo starannie opracowaną. Na tę lekcyę *Otwarcia* zjeżdża zwykle do dzielnicy łacińskiej świat wysokiej kultury i podług niej sądzi on o profesorze. Strowski tego roku na pierwszą swą lekcyę wybrał — Andrzeja Towiańskiego. Sięgnął więc do samej głębi polskiej literatury, a pomoc Wyzewy, pp. Strzembosza i Woźnickiego pozwoliły mu zebrać dość materyału, aby przedmiot ten traktować z potrzebną miarą kompetencyi.

— Utopie socyalne roku 1830 nie były w stanie uciszyć niepokojów romantycznych duszy, — mówi Strowski. — Cóż one obiecywały, te utopie? Zaspokojenie prostych instynktów prymitywnych. Świat Fouriera dałby szczęście wszystkim, ale jakiego gatunku byłoby to szczęście? Najniższego. Obok utopii socyalnych, musiały się więc ukazać i utopie religijne, któreby harmonizowały z pożądaniem szczęścia wyższego, niebiańskiego i nieskończonego, czystego i duchowego, na które składałyby się: poświęcenie, wiara i tajemniczość. Otóż to właśnie realizowało się w epoce, którą wziąłem za przedmiot studyów.

Strowski poszukiwał człowieka, któryby w sposób najcharakterystyczniejszy, najbardziej typowy urzeczywistnił ten psychiczny stan dusz ówczesnych.

— Pomiędzy polakami ukazał się, w samej rzeczy, najoryginalniejszy z tych mesyanicznych typów. To Andrzej Towiański.

Z powodu tej postaci, Strowski znalazł okazyę do oddania hołdu wielkim naszym poetom romantycznym i do dania rzetelnej lekcyi francuzom polskiej literatury, lekcyi, mającej zgoła inny charakter i inną doniosłość, aniżeli wykłady pedantyczne Légèra, następcy Mickiewicza w Kolegium Francuskiem.

Nie po raz to pierwszy Strowski dotyka polskich przedmiotów w źródłowych swych pracach. Już w znakomitej swej książce o Pascalu, malując prądy religijne, jakie wstrząsały wiekiem XVI i XVII, poświęcił cały rozdział polskim aryanom, — *fratres poloni*, — żałując przytem, że materyały źródłowe do tej sekty, która tak głęboko zakłóciła nasze cywilizacyjne życie, znajdują się w kompletnem zaniedbaniu i chaosie.

Nie wątpię, że dalsze studya Strowskiego naprowadzą go na drogę bliższej znajomości z wielkiemi duchami Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, potężnymi poetami, którym równego nie miała ani jednego wielka jednak Francya. Tej miary krytyk, jakim jest Strowski, mógłby nam niejednę rzecz nową a głęboką powiedzieć o poetach naszych. Francuzom zaś mógłby o nich powiedzieć wiele, wiele.

W. Kosiakiewicz.



Z uniwersytetu Jagiellońskiego.

Katedrę fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, osieroconą po śmierci nieodżałowanego prof. Augusta Witkowskiego, obejmuje dotychczasowy profesor tego przedmiotu na Uniwersytecie lwowskim, dr. Maryan Smoluchowski, jeden z najznakomitszych polskich przyrodników-uczonych. Tym sposobem utrzymaną zostaje w pełni świetna tradycya krakowskiej katedry fizyki, tradycya, którą stworzył wiekopomnych zasług prof. Wróblewski i która odtąd nie doznawała już przerwy. Profesor Smoluchowski, wykształcony w Anglii, a dziś posiadający świetne imię w nauce europejskiej, znajdzie w Krakowie szersze od dotychczasowego pole działania, dzięki wspaniałemu, wzorowo urządzonemu Instytutowi fizycznemu, którego powstanie jest niezapomnianą zasługą ś. p. prof. Witkowskiego.



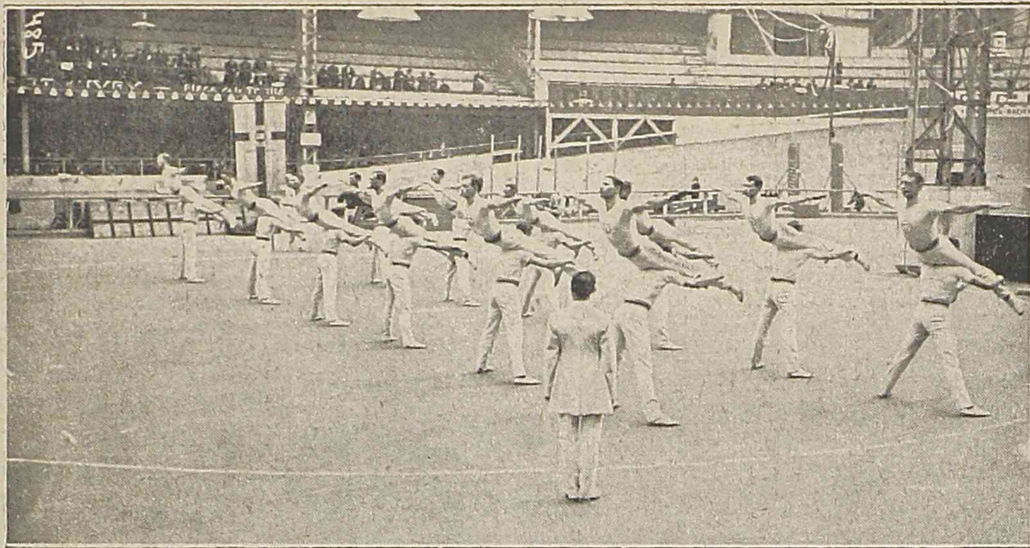
Dr. Maryan Smoluchowski.

O prawa polityczne kobiet.

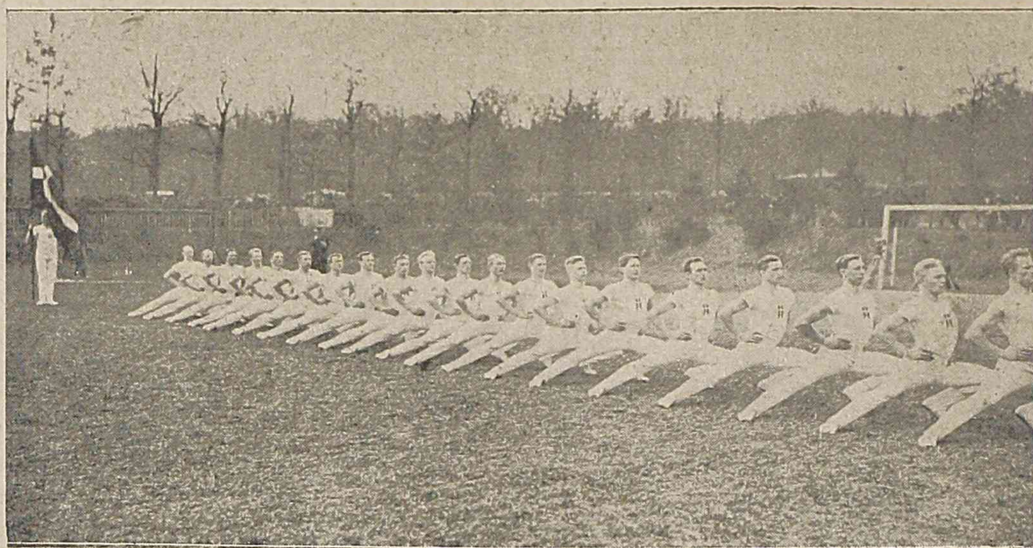
Walka o prawa polityczne kobiety w gminie i Sejmie toczy się w Galicyi od kilku lat — i chociaż przełamanie wiekowego przesądu, który kobietę odsyła tradycyjnie „do kądzieli", nie okazuje się w praktyce rzeczą łatwą, przecież nie spotyka się u nas ten ruch emancypacyjny z tak namiętnym oporem, jak w Anglii. W umyśle polskim mieści się dość łatwo pogląd, że odsądzanie od czynnych praw obywatelskich połowy ludności jedynie na zasadzie płci jest takim samym nonsensem, jakim byłoby np. pozbawienie tych praw wszystkich ludzi, którzy z niezbadanych wyroków Opatrzności urodzili się... blondynami. Kobiety polskie w Galicyi walczą też o swą kartkę wyborczą nie bez nadziei zwycięstwa. Świeżo przeprowadzona ankieta wśród członków Rady miasta Lwowa przekonała, iż ogromna większość w reprezentacyi stolicy kraju uważa za rzecz słuszną i sprawiedliwą, a dla interesów publicznych bynajmniej nie groźną, równouprawnienie kobiety w gminie. Świeżo, pod prezesurą znanej przodowniczki ruchu, p. M. Dulębianki, odbył się we Lwowie w sali ratusz. wiec kobiet, który ponownie upomniał się o prawo wyborcze dla kobiecego świata.



Wiec kobiet w ratuszu lwowskim domaga się praw wyborczych.



Ćwiczenia tułowia, wykonane przez szwedów na kongresie w Paryżu.



Ćwiczenia duńczyków.

Kongres międzynarodowy kształcenia cielesnego w Paryżu.

Kongres taki jest żywem świadectwem, że sprawa kształcenia cielesnego zajmuje poważnie nasze pokolenie i czyni dziś duże postępy. Urządzony pod przewodem paryskiej Szkoły medycznej w wygodnych jej gmachach, podczas wielkiego tygodnia, zdołał kongres rzeczony zgromadzić przeszło półtrzecia tysiąca uczestników ze wszystkich krajów kulturalnych. Przewodniczył komitetowi wykonawczemu prof. Gilbert, opiekę zaś nad kongresem objęło grono dostojników państwowych i ministrów, z obecnym prezydentem Rzeczypospolitej na czele.

Obrady kongresowe prowadzone były w siedmiu sekcyach: fizyologicznej, leczniczej, wychowawczej, sportowej, wojskowej, turystycznej i kobiecej. Ogólna liczba referatów i odczytów, jakie wygłoszono i przedyskutowano we wszystkich sekcyach, wynosiła przeszło 100. Z polaków odczyty mieli: dr. Eug. Piasecki ze Lwowa „O skautingu" i H. Kuczalska z Warszawy „O gimnastyce szwedzkiej". Prócz nich, udział w kongresie brali od nas: W. Sikorski, H. Mieczyńska, B. Olszewski, K. Noskiewicz, Wł. R. Kozłowski, J. Majówna i in., w ogólnej liczbie dwudziestu sześciu osób.

Pokazy ćwiczeń odbywały się w Amfiteatrze wielkim Sorbony, basenie Automobilistów, sali gimnastycznej Huyghensa, koszarach Montmartre i Welodromie zimowym przy ul. Nelaton; ogółem było ich 10, a udział w nich brały zastępy i grupy francuskie, włoskie, angielskie, belgijskie, duńskie i szwedzkie.

Dzięki tym pokazom, uczestnicy kongresu mieli przed sobą niewątpliwe wyniki poszczególnych metod i systemów kształcenia cielesnego i naocznie przekonać się mogli o ich wartości. Słabemi naogół były zastępy, uprawiające ćwiczenia nie według systemu szwedzkiego, a więc oryginalnie ćwiczące się włoszki, które ani chodzić, ani ruszać się nie umieją; pozatem gimnastycy francuscy ze Związku, czy też ze szkoły w Joinville, czy z marynarki pod wodzą por. Héberta. Ten ostatni stanął obecnie we Francyi na czele ruchu odrodzenia narodu przez ćwiczenia cielesne, zyskując, z jednej strony, poparcie rządu, z drugiej zaś, zaufanie ogółu. Zabiegi ruchowe według jego pomysłów wiążą się z zasadami hygieny i hartowania, ćwiczenia odbywają się nago i mają na celu wyrobienie zwinności i szybkości. Na uwagę zasługują ćwiczenia ze wspinalnią. Ze stanowiska naukowego pomysły Héberta spotykają się z ostrą krytyką i zapewne rychło zarzucone zostaną, pozostawiając po sobie jednę doniosłą cechę — dbałość o czystość i hygienę.

Ostatnie lata przynoszą w dziedzinie kształcenia cielesnego usiłowania na rzecz wprowadzenia pierwiastków tanecznych, co ma tę dobrą stronę, że przyczynić się może do przekształcenia samego tańca. Widzieliśmy w tej mierze produkcye angielskie i belgijskie, dalej uczenice Dalcroze'a, oraz znane u nas tańce Isadory Duncan.

Palmę pierwszeństwa w produkcyach ćwiczebnych osiągnęły zastępy, stosujące system Linga, a więc studenci belgijscy, oraz gimnastyczki belgijskie, potem zaś szwedzi, którzy w podziw wprowadzili prześlicznie i równo wykonanemi ćwiczeniami równoważnemi na wysokości trzech metrów, oryginalnie pomyślanemi i równie czysto a wdzięcznie wykonanemi w dwójkach z udziałem współćwiczących się ćwiczeniami tułowia, oraz znakomitemi skokami, zwłaszcza z rozpędem w szeregu. Paryżanie po raz pierwszy oglądali takich wirtuozów ruchu i nie szczędzili im wyrazów zachwytu.

Atoli drugiego dnia czekała nas niespodzianka w postaci ćwiczeń duńczyków. Od lat kilkunastu dopiero ćwiczą się według systemu Linga, a przecie już w wykonaniu przewyższyli swych nauczycieli i zyskali wprost palmę pierwszeństwa wśród gimnastyków świata całego. To, co pokazali duńczycy, zdawało się być niedościgłem. Szybkość, zwinność,



Na kongresie wychowania fizycznego i sportów w Paryżu, na którym pokazy różnych metod były sprawowane przez tysiące osób, szczególną uwagę zwracały popisy „gimnastyki rytmicznej" w wielkim amfiteatrze Sorbony i w teatrze Antoine'a młodych uczenic Jaques Dalcroze'a. Piękność ruchów i póz święconą była, jak widzimy na ilustracyi, w najstarszej chyba zabawie rodu ludzkiego... „w koniki".

pewność i miara właściwa ruchu, zupełne i ścisłe opanowanie go doszły w wykonaniu duńczyków niemal do granicy najwyższej... Podobne cechy widzieć można było zresztą w ćwiczeniach i zastępu żeńskiego, z tą atoli różnicą, że wykonane były naogół spokojniej i lżej.

Pokazy grup szkolnych francuskich przedstawiały wiele do życzenia; to samo da się powiedzieć o popisie pływackim. Znakomicie natomiast wypadł pokaz strażacki, nietyle może pod względem poprawności postawy, ile pod względem zwinności i szybkości ruchów.

Osobne posiedzenie poświęcono też sztuce potykania — szermierki, boksu i palcat. Prześliczne były zwłaszcza złożenia szermiercze; dobrze też wypadły obrazy boksu francuskiego, mające daleko więcej wartości dla kultury cielesnej racyonalnej od boksowania angielskiego.

Z racyi kongresu urządzoną też została wystawa kształcenia cielesnego i sportów, na której można było oglądać bardzo wiele ciekawych rzeczy, obrazujących stan zabiegów odnośnych w dobie bieżącej i czasach zamierzchłych.

Paryż. *Wł. R. Koz.*



Sztab generalny bułgarski. *Gen. Sawow. Gen. Dimitriew. Czapraszikow.*

Wojna na Bałkanach.

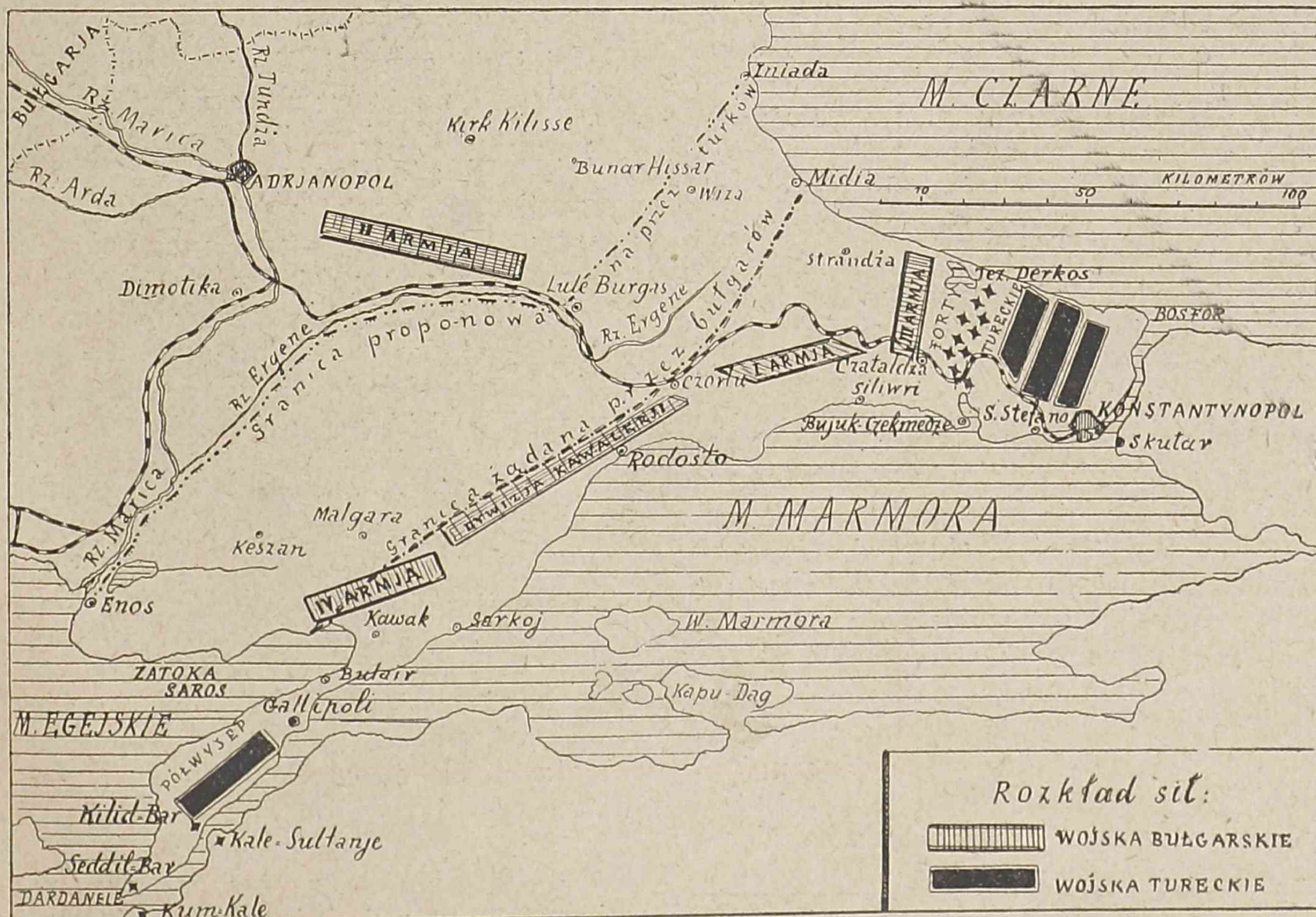
Adryanopol został zdobyty przez bułgarów 26 marca, poczem na trackim teatrze wojny sytuacya zmieniła się całkowicie na korzyść bułgarów, gdyż zwolnione od oblężenia Adryanopola wojska wzmocniły stanowisko sił bułgarskich pod Czataldżą.

Siły bułgarskie w tem końcowem stadyum wojny rozłożone zostały w następujący sposób, jak to widać z załączonej mapki strategicznej: 1) przed Czataldżą stała *trzecia* armia pod wodzą gen. Dimitriewa (125 tys. ludzi, 320 dział polowych i pułk artyleryi górskiej); 2) pod Czorlu znajdowała się *pierwsza* armia gen. Kutinczewa (32 tys. ludzi, 144 dział polowych i pułk artyleryi górskiej); 3) przed półwyspem Galipoli była ulokowana *czwarta* armia gen. Kowaczewa (70 tys. ludzi, 250 dział polowych, pułk artyleryi górskiej i brygada kawaleryi); 4) wreszcie *druga* armia gen. Iwanowa, która oblegała przedtem Adryanopol, skierowała się pod Czataldżę (w sile 42 tys. ludzi, 60 dział polowych i kilku bateryi dział oblężniczych). Brzegów morza Marmora pilnowała dywizya jazdy (18 szwadronów). Razem więc na trackim teatrze wojny Bułgarya zgromadziła 269 tys. bagnetów, 3.200 szabel, 724 dział polowych i trzy pułki artyleryi górskiej.

Przeciwko tej sile Turcya rozporządzała po upadku Adryanopola trzema, względnie czterema korpusami wojsk, stłoczonemi między Czataldżą a Konstantynopolem, i korpusem wojsk na półwyspie Galipoli. Pod Czataldżą ilość wojsk tureckich liczono na 160 tys. bagnetów, 60 dział ciężkich i 300 dział polowych; na Galipoli liczono 45 tys. bagnetów i 100 armat polowych (oprócz dział na fortach dardanelskich), kilkadziesiąt dział większego kalibru znajdowało się na okrętach floty tureckiej, kursującej na morzu Marmora.

Wznowiona przez turków 2 lutego wojna miała na celu danie odsieczy Adryanopolowi. Ale dwa miesiące, które od wznowienia wojny upłynęły, nie przysporzyły powodzenia orężowi tureckiemu. Ich ataki na bułgarów pod Czataldżą i pod Galipoli nie odniosły skutku, próby wylądowania na brzegu morskim pod Sarkoj, Rodosto i Midyą spełzły na niczem; Adryanopol runął, a stolica państwa, Konstantynopol, został zagrożony jeszcze bardziej, gdyż przełamanie linii fortów tureckich pod Czataldżą otwarłoby zwycięzcom drogę wprost do meczetu Aja-Sofija.

Siły wojskowe Turcyi zostały zrujnowane przez straty, poniesione w ludziach i broni. Od chwili wybuchu wojny, w październiku r. z., aż dotąd, włączając straty w Adryanopolu poniesione, Turcya straciła żołnierzy: 55 tys. zabitych, 140 tys. rannych, 30 tys. zmarłych z chorób i 180 tys. wziętych do niewoli, czyli z szeregów armii tureckiej ubyło w ciągu sześciu miesięcy około 405 tys. ludzi, a nadto w ręce przeciwnika wpadło blizko 1,200 armat. Temi ogromnemi stratami tłómaczy się fakt, że Turcya nie mogła podjąć ofenzywy, lecz trzymała się taktyki biernego oporu. Inaczej nie mogło być, gdyż strata większej części armii i artyleryi jest już klęską nie do powetowania. *Podchorąży.*



Mapka terenu wojny po upadku Adryanopola.

Upadek Adryanopola.

Pięciomiesięczne oblężenie Adryanopola przez armię bułgarską i serbską zakończyło się dwudniowym szturmem tej potężnej twierdzy i jej upadkiem 26 marca. Szturm prowadzili bułgarowie, serbowie zaś wykonali silną demonstracyę na forty południowe i zachodnie, odciągając tam rezerwy tureckie.

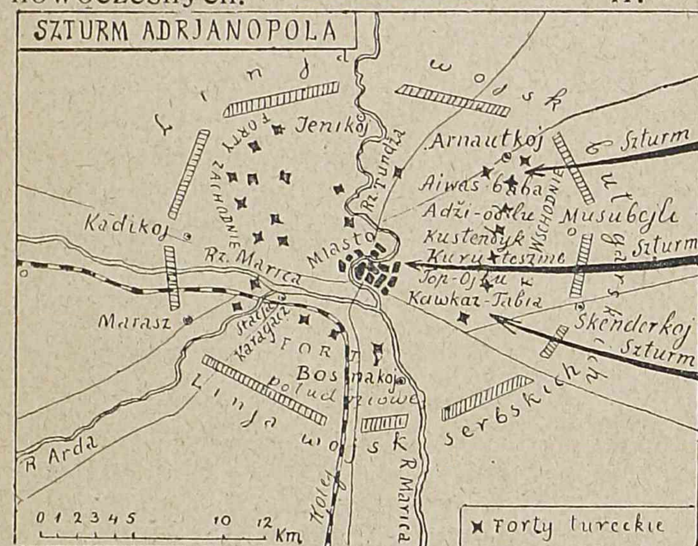
Od początku oblężenia starali się bułgarowie sami, a potem z pomocą serbów, naciskać na południowe forty, jako słabsze, ale potężne i liczne forty wschodnie zawsze im przeszkadzały. Niepodobna było wedrzeć się do miasta doliną rzeki Maricy, dopóki nie mogły być zdobyte forty wschodnie, położone na wzgórzach między Arnautkojem a Kawkaz-Tabią, a zabezpieczone mnóstwem redut, lunet i drutem kolczastym. Gdy bułgarowie zdecydowali się na szturm generalny, poprowadzono ataki na wszystkie forty dookoła twierdzy, ale istotne, piorunujące ciosy padły na forty wschodnie.

Szturm tych fortów, rozpoczęty po północy, należy do czynów wielkiej brawury i jest pierwszym wypadkiem, że nowoczesne forty z betonu i stali, wysokie na kilka metrów, obstawione wielkiemi działami, zdobyto błyskawicznemi atakami na bagnety. Padły forty Aiwasbaba, Adżi-odlu, Kistendik, Kuru-teszme, Top-Ojlu, Kawkaz-Tabia; wtedy bułgarowie wdarli się do miasta, poczem forty zachodnie stopniowo zamilkły, zaś po

dwóch-trzech godzinach walki ulicznej i wysadzeniu w powietrze prochowni i koszar, obrońca twierdzy, Szukri-basza, poddał się zwycięzcom z 1,200 oficerami, 52 tys. żołnierzy i 500 działami. Wojska bułgarskie straciły podczas szturmu 15 tys. zabitych i rannych, a i serbowie ponieśli straty znaczne.

Szukri-pasza.

I obrona, i zdobycie Adryanopola zajmą wybitne miejsce w historyi wojen nowoczesnych. *H.*



Zdobycie Adryanopola przez bułgarów dnia 26 marca.

Minister i poseł.

W rodzinie rosyjskiej Makłakowych talent i ambicya znajdują się w obfitości. Oto dwaj rodzeni bracia, z których każdy poszedł drogą odmiennej karyery, obaj w młodym stosunkowo wieku dotarli do szczytów. Jeden jest najświetniejszym, obok Rodiczewa, mówcą politycznym, drugi ministrem spraw wewnętrznych. I przekonania ich dzielą również, silniej może, aniżeli linie ich życia: adwokat należy do partyi konstytucyjno-demokratycznej, coprawda, do najumiarkowańszego jej odcienia, urzędnik przeszedł z ministeryum skarbu na stanowisko gubernatora czernihowskiego, na którem energią swą zwrócił już uwagę Stołypina, jako możliwy jego zastępca.

Adwokat moskiewski Makłakow praktykę odbył przy boku Lednickiego. Wybrany do 3-ej Dumy, dał się poznać, jako mówca świetny i przytem rzeczowy. Brał udział w słowiańskim zjeździe w Pradze. Wybrano go do 4-ej Dumy, gdzie niedawno uzasadniał interpelacyę w sprawie wydawania „rozporządzeń obowiązujących" przez naczelników miasta, wkraczających w sferę prawodawstwa dumskiego.





Makłakow, min. spr. w. W. A. Makłakow, poseł.

Minister spraw wewnętrznych Makłakow jeszcze nie stanął przed izbami w obronie swych projektów. Zaledwie z projektami temi zwierzył się współpracownikowi paryskiego „Temps". Między temi zwierzeniami wspomniał o owem prawie prasowem, wymagającem, aby pisma, nawet codzienne, składano urzędowi cenzurującemu na parę godzin przed wypuszczeniem numerów w świat. Byłoby to skrępowanie prasy nieznośne. Cała rosyjska prasa, nie wyłączając konserwatywnej, ostro wypowiedziała się przeciwko takiej reformie. Ten projekt prawa jest też już w przeróbce.

Paderewski w Warszawie.

Piszący te słowa słyszał po raz pierwszy Paderewskiego i wyniósł wrażenie, że jest to gra najlepsza, jaką słyszał w swem życiu. Wrażenie to, szczególnie w stosunku do wykonania dzieł Szopena, można by zawrzeć w tych słowach: Paderewski gra *prawie* tak, jak w naszem wyobrażeniu musiał grać Szopen.

Zadaniem niniejszej notatki nie jest, oczywiście, analiza gry Paderewskiego, lecz wskazanie ogólne tych pierwiastków duchowych, które się składają na jej doskonałość.

Pierwszem znamieniem tej gry wysokiej jest *jasność i prostota* — nieodzowne warunki wszelkiej wielkiej sztuki. O technice Paderewskiego, jakkolwiek pod nią spoczywają całe olbrzymie lata niezrównanej pracy i sumienności, zasługi obowiązkowej wielkiego człowieka sztuki, zdobywcy ideału, mówić już dziś nie trzeba: technika ta jest już tak nieodłączną od wysokich własności duchowych gry, że zdaje się być ich koniecznością, ich organem posłusznym, jak koniecznością jest ruch, gest, rodzący się pod przewodem ducha. Cechą ogólną tej techniki doskonałej jest *opanowanie,* t. j. doprowadzenie formy do zamierzonego ideału ducha.

Cóż jest tedy tą wysoką wartością duchową, która czyni grę tę tak niezwykłą i tak wyjątkową? I oto znowu musimy użyć tegoż wyrazu: *opanowanie,* by wskazać na wartości duchowe człowieka, który hodował w sobie artystę. Wyraz ten jest najbardziej obowiązującym życiowo, i nad funkcyę, związaną z tym wyrazem, nie znajdziesz miarodajniejszych nakazów. Raz tedy jeszcze na zjawisku tego niezrównanego wybrańca stwierdzić należy prawo ogólnej wartości życiowej: niemasz prawdziwie wielkiego artysty bez prawdziwie wielkiego człowieka. Dar, otrzymany od Boga, musi się zjednoczyć z zasługą życia, by był wartością i prawdziwie świecącą. I im większa jest zasługa życia, zasługa człowieka, tem większy jest walor sztuki i przewództwo artysty.

Każda gra w porównaniu z grą Paderewskiego jest wyrazem jakichś specyficznych władz duszy, rozwijanych pod samolubnym jakoby nakazem jaźni: władz uczucia, pasyi, żywiołu — krwi, ognia, wigoru. Władze to niższe lub wyższe duszy, hodowane, doprowadzane do doskonałości *in statu* swego dziedzictwa, lecz nie wznoszone do swej wyższej zasady życiowej — nie *opanowywane* i nie poświęcane życiowo. Jedynie gra Paderewskiego ma cechy syntetyczne — opanowania tych władz i wzniesienia ich do czystych obszarów poświęconej jaźni. Każda gra w porównaniu z grą Paderewskiego może być pięknym ogniem, racą, wybuchem, tęczą nawet, czy wirem jaskrawym, — każda atoli jest mętem mniej lub więcej pięknym zapalnej duszy ludzkiej. Jedynie gra Paderewskiego jest czystem po nad tem światłem i jasnością, jest rzeczywistością słoneczną, jak kłos, dojrzałą, prostą, jak światło, i zdrową, jak światło. Tak opar wszelki ziemski pociąga ku sobie wielkie oko słońca, by rozlać swe piękno ofiarnie w dorodnym zjawie dnia... Wysoki ten poziom sztuki jest skutkiem wysokiego poziomu życia i zasługi wewnętrznej człowieka.

Historya życia Paderewskiego jest jedną z najcudowniejszych bajek o ciernistej zasłudze człowieka. Przed lat paru dziesiątkami, w niedostatku, w nędzy prawie, nieuznany i odsądzony przez swoich, przez wszystkich — opuszcza Warszawę. Jaka gwiazda, prócz tej bolesnej nad krajem, która mu się, jak przez łzy, ukazywała w duszy odtrąconej, świeciła wygnańcowi dobrowolnemu w jego wędrówce samotnej? Była to wielka gwiazda, w duchu jego poczęta, gwiazda obowiązku życiowego, gwiazda jego wiary i jego godności. W jej imię szedł i dla niej wszystko poświęcał, co jest zapomnieniem i co jest zaprzeczeniem jej boskiej światłości. Aż oto doszedł — i dała mu wszystko, o czem w śnie tylko się marzy. Dała mu sławę wszechświatową, dała mu miliony w dodatku. Mniejsza jednak o miliony, mniejsza nawet o sławę. Większa — o duszę ludzką na ziemi, która dotarła do marzenia, która marzenie zrobiła rzeczywistością i sama wzorem się stała! Taka dusza więcej warta, niż wszystkie skarby świata. Ona bowiem wieści dowodnie o wszechmocy dobrej woli człowieka, o tryumfie ducha nad światem, obowiązku nad wszelką przygodą.

I oto wraca po latach — do miasta, które go odtrąciło. Wraca nie — jako syn marnotrawny, lecz jako syn królewski, dostojny a poczciwy, do ojca, który go był wydziedziczył — z dziedzictwa swojej płochości, i ściele mu pod nogi swój



Program koncertu Paderewskiego na rzecz kasy literackiej, ofiarowany p. Paderewskiej. Winietę wykonali art.-mal.: pp. Piotrowski, Noskowski, Bagieński i Piątkowska.

płaszcz królewski i dary swe składa z czułością.

Czyje serce nie wzruszy się tą bajką czarowną, która życie, dla innych okrutne, zaprzęgła do swego rydwanu? *Józef Jankowski.*

Jak meteor, pojawia się w Polsce mistrz Paderewski. Po kilku błyskach olśniewających znika na czas długi i nieokreślony, pozostawiając w duszy echo gwałtownego wstrząśnienia, któremu w zachwycie podlegają tłumy.

Tak obecnie było w Warszawie, gdzie Paderewski dał dwa koncerty; jeden włączony do wielkiego Symfonicznego, drugi — na rzecz kasy literackiej.

Poza wszelkiemi atutami muzyka, Paderewski tryumfuje, jako osobistość potężna — duchem, wolą i czarem. Dlatego też wszystkie jego przyjazdy do kraju, popisy i występy publiczne posiadają charakter zupełnie wyjątkowy.

Mistrza otacza — majestat, płynie zeń nakaz, któremu dobrowolnie poddaje się otoczenie, wytwarza się dokoła bohatera chwili — odrębna atmosfera.

Jak się to dzieje — jest to jedną z tych tajemnic, które przywiązane są do wybrańców.

Tym razem Paderewski nie ukazywał się na żadnych bankietach, zebraniach i uroczystościach, gdzie, jako mówca, mógłby zabłysnąć talentem wyjątkowym. Warszawie udzielił się jedynie na dwóch wspomnianych koncertach, tam zogniskowano więc wszystkie manifestacye uczuć, jakie u nas żywią dla wielkiego pianisty i obywatela polskiego.

Uczucia te, głęboko w sercach zachowane, wezbrały falą tem potężniejszą, że, oprócz obecności i widoku mistrza, porwała wszystkich gra jego niezrównana.

Paderewski podczas dwukrotnego swego występu odtworzył imponujący rozmiarami szereg arcydzieł w stylach najrozmaitszych.

Wszędzie zwyciężał sobie tylko właściwym urokiem natchnienia, z którego bije nietylko potęga żywiołowa, ale i romantyczna, marzycielska poezya.

Przeważały tu głównie arcydzieła Chopina, będące dla pianisty probierzem najwyższym talentu i geniuszu. Do chwil najwspanialszych należy zaliczyć odworzenie drugiego koncertu f-moll z towarzyszeniem orkiestry. Była w tem niezwykła głębia i jednolitość koncepcyi artystycznej. Przecudnie interpretował Paderewski etiudy i preludya, sonatę z marszem żałobnym, dwa polonezy (a-dur i as-dur). Z imponującem zrozumieniem stylu odegrana była trzydziesta sonata Beethowena (op. 109), karnawał Schumanna przedstawił się, jako poemat niezrównanej piękności, wreszcie słyszeliśmy jeszcze utwory Bacha, Liszta, Mendelsohna, Stojowskiego, Schuberta i innych.

Od czasu powstania Filharmonii nie pamiętamy tak fanatycznych objawów uwielbienia ze strony publiczności, jak te, które miały miejsce na ostatnich dwóch koncertach Paderewskiego. *Bemol.*

Z teatrów warszawskich.

TEATR MAŁY. *„Upiory"* Ibsena zna publiczność nasza z występów Adwentowicza w teatrze Rozmaitości przed kilku laty. To nas uwalnia — na szczęście — od rozbioru sztuki i zastanawiania się nad tym najstraszniejszym z dramatów Ibsena — tak strasznym, że aż trochę nieprawdopodobnym, a przynajmniej przesadzonym w swej ponurej grozie nieuleczalnego dziedzictwa choroby po ojcu hulace. Nasuwa to pytanie: dlaczego synowi tylko cierpieć kazano za grzechy ojca? A córka? A żona? Na te pytania niema odpowiedzi...



Stefan Jaracz.

P. Jaracz, w głównej roli smutnego dziedzica choroby, miał momenty bardzo dobre. Jest to artysta nietylko utalentowany, czego dowiódł całym szeregiem poprzednich kreacyi, ale zarazem inteligentny, umiejący zachować miarę właściwą, niezdolny do szarży, do przesady, do przejaskrawienia efektu. Jedno tylko zauważyć można, że ten chory szambelanic powinien być więcej eleganckim, mieć w sobie coś z *petit crevé* salonowego, co w tych warunkach czyniłoby wrażenie jeszcze silniejszem. W każdym razie, kreacya p. Jaracza jest jednym nabytkiem więcej w jego doskonałej galeryi typów.—Gdyby pani Kloń-

ska panowała więcej nad nerwami, czego brak wytwarza miejscami pewną nierówność gry, byłby to może materyał na artystkę, która potrzebuje tylko dobrej szkoły. — Resztę postaci grano starannie i bez zarzutu. *b.*



Irena Ruszczycówna,

w zastępstwie p. Trapszo Chodowieckiej, wystąpiła w trudnej, choć wdzięcznej roli Ludmiły z ostatniego dramatu Przybyszewskiego, „Topiel". Artystka wywiązała się z trudnego zadania nie bez powodzenia, dzięki inteligentnej grze i dobremu zrozumieniu intencyi autora.

Teatr polski w Kijowie.

Teatr polski w Kijowie rozwija się pomyślnie i w pożądanym kierunku, jednając sobie zasłużone uznanie i poparcie ogółu polskiego w Kijowie.


Konst. Tatarkiewicz.

Wśród zespołu trupy dzisiejszej, prowadzonej umiejętną ręką reżysera, p. Konstantego Tatarkiewicza, odznaczyły się p.p. Ada Niemirycz, Leokadya Pancewicz, Olga Orleńska, Jadwiga Gzylewska i in.

Gościnne występy Kaz. Kamińskiego zakończyły sezon tegoroczny, pozostawiając silne wrażenie estetyczne.

Kijów. *d.*

Zapomniany kompozytor.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Paryżu niezmiernie interesujący koncert kompozytorski, którego program ułożony był z dzieł jednego z największych kompozytorów europejskich, anglika, Henryka Purcell (1658-1695). P. żył za czasów panowania Karola II, którego był nadwornym kapelmistrzem. Należy on do najpłodniejszych kompozytorów w muzyce europejskiej, a twórczość jego była jedną z najbardziej rozległych. W historyi muzyki wyznaczają mu miejsce poprzednika *Bach'a*, a zwłaszcza *Haendla*. Koncert powyższy poprzedzony był doskonałym odczytem jednego z kierowników słynnej paryskiej instytucyi muzycznej *Schola Cantorum*, która zajęła się urządzeniem tego koncertu. Wśród wykonawców, interpretujących w ciągu tego wieczoru dzieła Purcella, wziął udział polski skrzypek p. *Binental*, warszawianin, należący od lat sześciu do składu powyższej instytucyi paryskiej. W szeregu dzieł zapomnianego mistrza kompozytorskiego utworami niezwykłej piękności i wdzięku były pieśni. W doskonałej grze p. Binentala, której pierwszorzędną zaletą jest przepiękny ton, cztery utwory Purcella (Adagio—Moderato—Adagio con espressione—Vivace) odsłoniły się w całym swym nieznanym dla słuchaczów wdzięku. P. B. wraca w roku przyszłym do kraju i zamierza w Warszawie podjąć organizacyę koncertów w typie, uprawianym przez wymieniony paryski instytut muzyczny. *Paryż.* *mrs.*


Binental.

Włodz. Kenig w Zgorzelicach.

Śląskie Zgorzelice, znane w niemieckim kolejowym świecie, jako Görlitz, posiadają wspaniałą salę koncertową z estradą na 1000 osób i znane są z muzycznych festynów, któremi dyrygują pierwszorzędni zwykle kapelmistrze. Obecnie Zgorzelice zdobyły się na stałego dyrygenta, a stanowisko to otrzymał p. Włodzimierz Kenig, polak i warszawianin, uczeń Barcewicza i laureat konkursu kompozytorskiego naszej Filharmonii, za piękne dzieło: Symfonia C-mol. Na Śląsk trafił p. Kenig via Berlin, gdzie niedawno przedstawił się miejscowym melomanom, jako wirtuoz i kapelmistrz. P. Kenig ma prawdziwą zasługę w popularyzowaniu muzyki polskiej. W Berlinie przedstawił on „Oświęcimów" Karłowicza i „Korsarza" Rytla,—w Zgorzelicach grał piękny koncert Karłowicza. Krytyka niemiecka powitała go rzetelnem uznaniem.


Włodzimierz Kenig.

Berlin. *Ms.*

Wśród obcych.

Dwie kobiety, z Polski pochodzące, a przyznające się głośno do polskości, dorobiły się w Berlinie uznania wśród obcego społeczeństwa, tak niedowierzającego i sceptycznego względem wszystkiego, co polskością trąci.

P. Eleonora Kalkowska, znana już przed kilku laty, jako autorka zbioru nowel, napisanych po niemiecku pod tytułem „Głód życia", zyskała obecnie szerszy jeszcze rozgłos przez tom poezyi „Die Oktawe". Krytyka niemiecka nie szczędzi im pochwał, zaliczając poezye do najwybitniejszych, jakie się ukazały w ostatnim czasie. Cechuje je bogactwo myśli, głębia uczucia, obok poetyckiego polotu, a przytem piękna forma. P. K. odczytywała z wielkiem powodzeniem swe poezye na niedawnym wieczorze deklamacyjnym.



Eleon. Kalkowska. F. Scherres-Friedenthal.

W świecie artystycznym cieszy się prawdziwem powodzeniem i uznaniem wyborna pianistka, p. Flora Scherres Friedenthalowa, żona znanego artysty-malarza, zamieszkała od szeregu lat w Berlinie. W tegorocznym sezonie odegrała p. F., wraz z p. Holländerem, kompozytorem waryacyi na temat Schuberta, koncert dzieł jego na 2 fortepiany. Interpretacya tych kompozycyi odznaczała się prostotą, obok wybornej techniki i szlachetności wykonania. Obok swej działalności artystycznej, poświęca się p. F. z równie wielkiem powodzeniem zawodowi pedagogicznemu, jako znakomita nauczycielka gry fortepianowej.

Berlin. G.





Sew. ks. Czetwertyński, Wład. Grabski. Stanisław Leśniowski. Wąsowicz.

Sprawy rolnicze.

Ukonstytuował się na rok bieżący zarząd naszego sympatycznego Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Pewne zmiany mamy w nim do zaznaczenia. Na czele zarządu pozostał książę Seweryn Czetwertyński, który od samego powstania instytucyi, centralizującej postępy rolnictwa polskiego, piastuje ten wysoki urząd. Wiceprezesem natomiast obrano p. Władysława Grabskiego. Zajął on to stanowisko po p. Maryanie Kiniorskim, powołanym do Dumy z ziemi warszawskiej. P. Grabski, zbyt znany naszemu ogółowi, abyśmy przypominali jego wysoką kompetencyę w sprawach rolniczych, przeniósł na warszawski, stołeczny teren swą znakomitą zdolność do pracy społecznej. Nowe stanowisko, na które powołało go uznanie i zaufanie naszych ziemian, nie pozbawi Towarzystwa Pracy Społecznej jednego z najużyteczniejszych działaczy: p. Grabski pozostaje na stanowisku prezesa Sekcyi społecznej.

Dwoma sekretarzami zostali pp. Leśniowski i Wąsowicz. Obaj rolnicy zawodowi. P. Wąsowicz przez lat pięć odłączony był od roli, pracując w trzeciej Dumie, jako poseł z ziemi płockiej. P. Leśniowski należy do filarów naszego Towarzystwa Centralnego Rolniczego. Prowadził on wydział Kółek Rolniczych, które tak znakomicie zdołały się rozwinąć i tak soczyste a pożywne już przyniosły owoce. Jest to jeden z najkompetentniejszych naszych rolników i najuczeńszych zawodowców.

Pod kierownictwem, tak dobranem i tyle zaufania w społeczeństwie budzącem, nasze C. T. R. postępować będzie niezawodnie naprzód, krokiem pewnym i mocnym, choć miarowym i ostrożnym.



Urzędowa Ag. tel. petersb. przynosi wiadomość, że między stolicą apost. i rządem Cesarsko-rosyjskim nastąpiło porozumienie co do mianowania rektora Akad. duch. rzym.-katol. w Petersburgu, ks. KAKOWSKIEGO, arcybiskupem warszawskim.



IGNACY PADEREWSKI grał dwukrotnie w Filharmonii warszawskiej (drugi koncert na dochód kasy literackiej). Entuzyastyczne przyjęcie, jakie mistrzowi zgotowano, nacechowane było szczególną powagą i godnością.



Asystent słynnej rodaczki naszej, pani Curie-Skłodowskiej, JAN DANYSZ, miał odczyt w Muz. Prz. i Roln. o radzie. P. Danysz będzie współpracownikiem instytutu radyologicznego przy Warszawsk. Towarzystwie Naukowem.



LUDWIK BARTHOU, nowy prezes gab. franc., przyjaciel Poincaré'go, ogłosił w programie swoim: 3 letnią służbę wojskową, t. zw. ochronę szkoły bezw. i pogodzenie Izb na gruncie reformy przedstawicielstwa mniejszości.



Porucznik AL. PERŁOWSKI podczas ćwiczeń lotnicz. na polu mokotowskiem spadł ze znacznej wysokości i zabił się na miejscu. Jest to pierwszy wypadek śmiertelny w Warszawie i Król. Polsk. z samolotem. Przyczyną upadku był błąd w planowaniu.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Wielki fakt tygodnia: Adryanopol został wzięty bohaterskim szturmem bułgarów i serbów, po sześciomiesięcznym oporze.

Iwanow, dowódca bułgarski, zwrócił szpadę Szukri-paszy, bohaterskiemu obrońcy Adryanopola.

Odrin będzie się nazywał na przyszłość Adryanopol, tak, jak za dawnych czasów, gdy słowianie miasto to zabrali grekom.

Czarnogórze ustąpiło żądaniom Austryi. Śledztwo w sprawie tak haniebnego morderstwa ks. Palića prowadzone będzie z udziałem konsula austryackiego.

Wojna bynajmniej nie przerwana. Bułgarzy zajęli Czataldżę. Turcy postanowili bronić swych ostatnich pozycyi.

Wejście zwycięskich bułgarów do Konstantynopola uważane jest za możliwe. Położyłoby to kres apetytom różnych państw i rozwiązało kwestyę wschodnią.

Berchtold ma być zachwiany. Niektóre pisma ostro go atakują, zarzucając mu zbytnią ustępliwość rosyjskim żądaniom.

Gabinet Barthou doznał średniego przyjęcia. Wielka ilość deputowanych wstrzymała się od głosu podczas uchwalania mu votum zaufania. Nie przepowiadają mu długiego życia.

Radykałowie francuscy organizują nagankę na prezydenta Poincaré'go, któremu dają do wyboru: *se soumettre* albo *se demettre* (poddać się albo usunąć się).

Nowa kolosalna ustawa wojskowa niemiecka już została przedstawiona parlamentowi. Powiększa ona kadry o 117 tysięcy żołnierzy i odnośną ilość podoficerów i oficerów.

Z NAD NEWY.

Bawią w Petersburgu dwaj znakomici goście bułgarscy: Dimitriew, zwany Napoleonem bułgarskim, i Danew, prezes Sobrania.

Sprawa reformy kalendarza juliańskiego, którą zajęła się reakcyjna Rada Państwa, z inicyatywy Andrejewskiego, mało ma szans powodzenia.

SPRAWY SPOŁECZNE.

Wystawę rękodzielniczą w Warszawie odłożono do roku przyszłego wobec niemożności urządzenia jej prędzej.

Stare Miasto w Warszawie przybiera cywilizowany kształt. Już cztery kamienice jego znajdują się w posiadaniu osób dobrej woli.

NASZE SPRAWY.

Arcybiskupem warszawskim, wedle wieści pism petersburskich, będzie rektor Akademii Duchownej, ks. Kakowski.

Referentem interpelacyi polaków o nieprawne traktowanie szkół polskich przez władze rządowe będzie postępowiec, Karaułow.

Interpelacya o bezprawny ucisk polaków przez Giersa, gubernatora mińskiego, została przyjęta przez Dumę dość znaczną większością głosów.

Samorządowy projekt został już w całości rozpatrzony przez komisyę Rady Państwa. Pod obrady plenum pójdzie 10 kwietnia.

Minister spraw wewnętrznych nie pozwolił ks. Józefowi Fordownowi wstąpić do klasztoru OO. Franciszkanów w Grodnie.

LITERATURA I SZTUKA.

Plan przeróbki szpitala wojskowego na Wawelu na Muzeum Narodowe wykonany już został przez architekta Skawińskiego.

Trzy nowe dzieła Rafaela odkryto w Cambio. Dotychczas uchodziły za obrazy nauczyciela mistrza, Perugina.

Pierwsza wystawa entomologiczna w Warszawie odbędzie się w salach ratusza. Posiadać będzie dział zbiorów młodzieży.

P. Aleksandrowiczówna, śpiewaczka Wielkiej Opery Paryskiej, przeszła szczęśliwie operacyę ślepej kiszki w Warszawie.

Nr. 12 „Przyjaciela Dzieci“ skonfiskowany został z rozporządzenia władzy w lokalu redakcyi na ul. Zgoda Nr. 1.

RÓŻNE.

Żywiołowa katastrofa zniszczyła kilka Stanów Północnej Ameryki, w których mieszkali polacy w niemałej liczbie.

Na zamku nieświeskim obchodzonem będzie uroczyście 400-lecie posiadania przez książąt Radziwiłłów ordynacyi nieświeskiej.

Testament ś. p. Chrzanowskiego nie wydziedzicza hr. Ronikierowej. Duże zapisy na uczczenie pamięci zamordowanego Stasia.

Pierwszy wypadek śmierci lotnika zdarzył się w Warszawie: na pole Mokotowskie spadł nieszczęśliwie lotnik wojskowy, Perłowski, urodzony w Żytomierzu.

Młody książę Windischgrätz, jedyny syn prezesa austryackiej Izby Panów, zastrzelił się w Rzymie z powodów dotąd nie wyjaśnionych.

Benefis sędziwego kompozytora.



Adolf Sonenfeld.

Dnia 6-go kwietnia, w teatrze przy ulicy Kaliksta № 5, odbędzie się przedstawienie na benefis długoletniego a tak niegdyś popularnego kompozytora i dyrektora orkiestry, Adolfa Sonenfelda. Odegraną zostanie „Podróż po Warszawie“ z muzyką benefisantą.

Nowoutworzona rada Stowarzyszenia Kupców polskich w Warszawie.


Zygmunt Kiltynowicz, *przewodniczący.*


Bogusław Herse,


Stefan Laurysiewicz, *zastępcy przewodniczącego.*


Zygmunt Święcicki, *sekretarz.*


Kazimierz Witkowski, *skarbnik.*


Stefan Drège, *zarządz. wyds. rekom. pracy.*


Feliks Pawłowski, *biuro porad handlowych.*

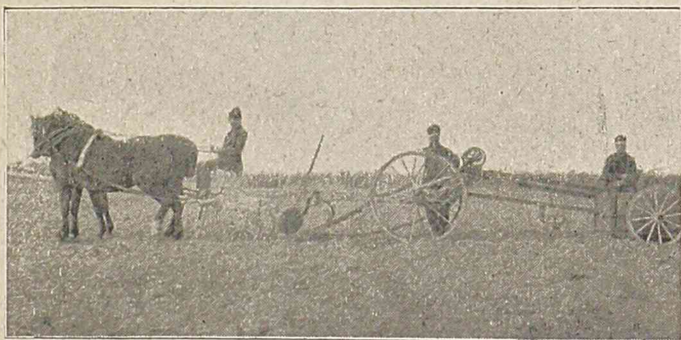

Tadeusz Tarasiewicz,


Jerzy Loth, *wydział naukowy.*

Kształcenie naszych rolników. *Fot. F. Napierkowski.*


Grupa uczestników kursów rolniczych C.T.R. w Pułtusku dnia 16 marca 1913 roku.

Nowy wynalazek.

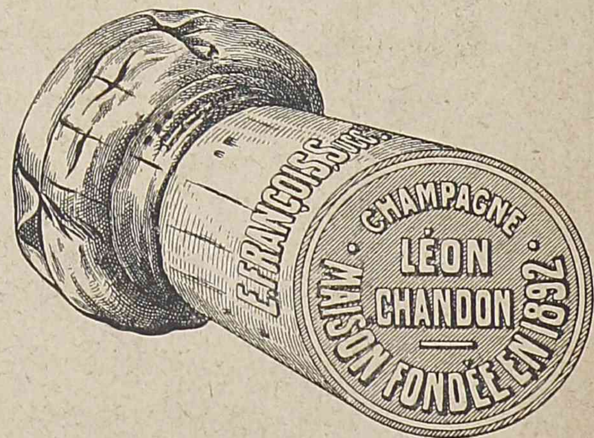

Nowego systemu kopaczka do kartofli.

Młody ziemianin z Piotrkowskiego, p. Alfred Habdank-Korzybski, syn znanego twórcy melioracyi rolnych, ś. p. Władysł. Korzybskiego, dokonał wynalazku kopaczki do kartofli, systemu elewatorowego, w której usunięte zostały wszystkie wady i błędy kartoflarek innych systemów. Jedną z jej zalet jest to, iż jednocześnie zbiera do wózka wykopane kartofle, oczyszczone z ziemi.

Załączona fotografia przedstawia nową maszynę podczas prób. Rysunki i modele przesłano do opatentowania, poczem odbędą się demonstracye publiczne.

Historya Malarstwa.

Wspaniałego dzieła Haldana Mackfalla „Historya Malarstwa" wyszedł zeszyt 40. Zawiera on w dalszym ciągu dzieje malarstwa francuskiego i podaje przepiękne reprodukcye dzieł następujących mistrzów pędzla: Franc. Clouet — Karol IX; Rigaud — Elżbieta Lotaryńska; Ingres — Źródło; Mikołaj Poussin — Święta Rodzina. Pod względem artystycznym zeszyt ten stoi na wysokości całego dzieła.



Z teki Mirosława Ostoi-Gajewskiego.

„Nowe Ateny" A. Nowaczyńskiego w karykaturze.



Zelwerowicz *(Poseł Warcholik).*



Jarniński *(Harmider)* i J. Węgrzyn *(Przegorzelski).*



E. Weychert *(prof. Prohaska).*



J. Leszczyński *(Polaczek).*

Humor i Satyra.

Z ubiegłego miesiąca.

Marzec, co nosi „Barana" znak,
(Jedno ze stworzeń potulnych),
Jest, na warszawski zstąpiwszy szlak,
Miesiącem zebrań ogólnych.
Członkowie spółek, towarzystw, kas
Na roczne schodzą się żniwa,
Każdy przeważnie milczy, jak głaz,
I każdy głową w takt kiwa.

Pomyślnie przeto dzieje się stąd
W każdym towarzystw zakątku,
Opozycyjny nie kwitnie prąd,
Jest zawsze wszystko w porządku.
Zebranie, próżnych nie tracąc słów,
Zarządu zatwierdza plany,
All right! I zarząd ten samy znów
Zostaje nadal obrany.

Wśród politycznych wysokich sfer
Rzecz taka znacznie mniej łatwa;
Chcą pokojowy utrzymać ster,
Lecz sprawa ciągle się gmatwa.
Choć dyplomata zapewnia rad,
Że stały pokój na grzędzie,
Mimo to z trwogą wciąż pyta świat:
Czy wojna będzie? nie będzie?

O co wśród mocarstw powstanie kram,
O Adryanopol? Janinę?
Czy o Skutari, kędy do bram
Nikita podkłada minę.
Czy o Carogród pójdą na bój,
Którego bułgar tak łaknie?
Gdy poplątany jest intryg zwój,
Powodów walki nie braknie.

O co się państwa chwycą za łeb,
Ten, kto dożyje — zobaczy,
Tymczasem każdy kantor i sklep
Stagnacyą żywot swój znaczy,
Pogrążon w biedzie Josek i Jan,
Wojciechy równie, jak Icki,
I tylko jeden wciąż kontent stan,
A mianowicie: bandycki.

Tymczasem, zanim wśród huku burz
Bóg-Mars rozwinie swe skrzydła,
Austrya, znany oddawna tchórz,
Dosyć najadła się mydła.
Wśród newskich słowian stąd wzrasta [duch,
Bobrynskij wiedzie ich gładki
I urządzają, chcąc robić ruch,
Neosłowiańskie herbatki.

Ku Zachodowi robiąc zły gest,
Srogi i z mowy, i z miny,
Nie pomni, że i Wschód Dalszy jest,
A na nim rozległe Chiny.
Dotychczas one niemową są,
Lecz wkrótce powiedzą słówko,
Kiedy potęgę pokrzepią swą
Amerykańską gotówką.

Miała Warszawa rozkoszy dość,
Gdy na estrady wszedł deski
Rzadko widziany a miły gość
Wirtuoz nasz, Paderewski.
Mąż ten szeroko otwiera wór,
Krajowi groszy udziela,
Stanowiąc w Polsce współczesnej wzór
Patryoty-obywatela.

Niechaj cześć za to w kronice swej
Skromnym mu rymem zaznaczę—
Jak mali wobec postaci tej
Przeróżni „wielcy" działacze.
On czyny daje, nie dba o szych
I nie chce szumnych okrzyków,
A oni warci, by wsadzić ich
Do „Szopki", co u Techników.

Krogulec.

Odpowiedzi redakcyi.

P. *J. S-kiemu.* Ucywilizowany i uspołeczniony człowiek postępuje tak: jeżeli nie podoba mu się pismo, przestaje je prenumerować. Oto wszystko.

Stewie. „Na motyw wiosenny"— wdzięczne, lecz już ograne tylokrotnie. Tylko jakiś wielki i niepospolity ton z duszy mógłby ten temat wznieść ponad poziom ograny.

W. R. Łańcut. Wydawnictwo Krakowskie „Książka": Linia A-B. Kraków. Pod tym adresem dojdzie list do osoby, o którą sz. Pani zapytuje.

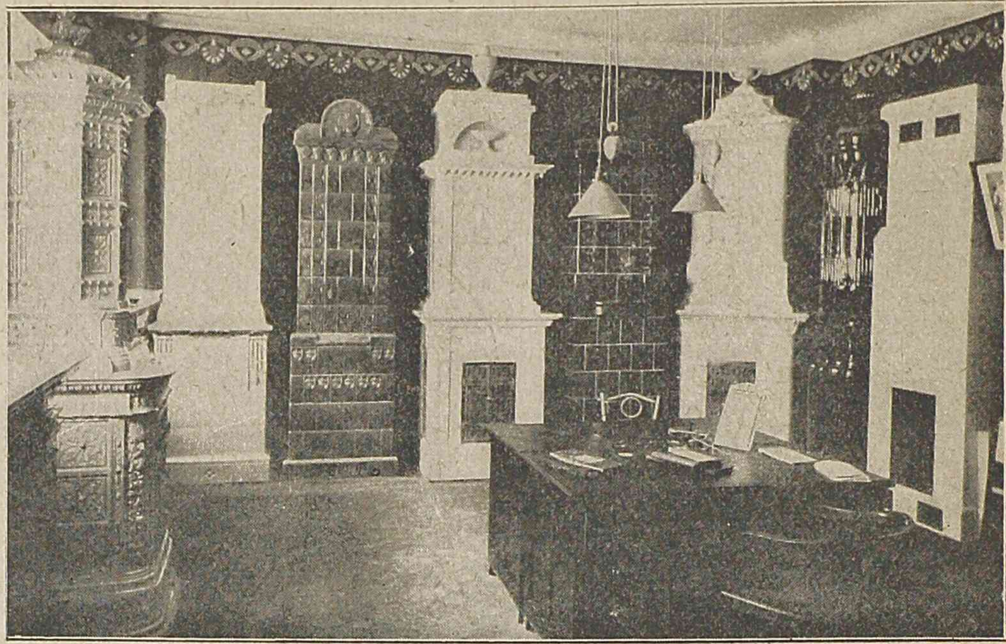
N. Ł. W każdej większej księgarni w Warszawie. Najlepiej: Gebethner i Wolff, Zgoda, 12, lub Wende, Krak.-Prz., 9.

Norze Walickiej. Nie.

Józefie Zielińskiej. Nadesłane utwory nie będą drukowane w *Świecie.*

Prenumeratorowi № 44. Specyalnego studyum, o, ile nam wiadomo, niema. Prosze jednak zwrócić się do księgarni Gebethnera i Wolffa lub Wendego. Tam wskażą Panu dokładnie.





Ozdobne piece w biurach firmy „Halis" przy ulicy Wareckiej № 14.

Estetyka w mieszkaniu.

Stare przysłowie, odpowiednio zmodyfikowane, mówi: pokaż mi, jak mieszkasz, a powiem ci, kto jesteś.

I rzeczywiście, w całem urządzeniu mieszkania, we wszystkich jego szczegółach odbija się jego lokator, jego usposobienia i gusty, oraz jego smak estetyczny.

W mieszkaniach ludzi, którzy smak ten mają w pewnym stopniu wyrobiony, kładzie to zazwyczaj swoje piętno, nadaje całości specyalny koloryt, poczynając od mebli, a kończąc na piecach.

A propos tych ostatnich zamierzamy teraz powiedzieć słów parę. Powoli, w znacznej większości domów, właściciele których dbają o estetykę wynajmowanych lokali, zaczynają ginąć zwykłe, szablonowe piece z kafli białych, a ich miejsce zajmują stylowe, piękne, artystycznie wykonane piece z kafli majolikowych, zastosowane kolorem do całości lokalu.

Wracają również do użycia i tradycyjne tak wielce szanowane za lat dawnych kominki, ogrzewane drzewem, przy których tak miło, tak przyjemnie gwarzy się i spędza długie wieczory zimowe.

Lecz kominkom tym nadano obecnie wygląd daleko więcej estetyczny, ulepszono też je odpowiednio, ażeby nie zużywały tyle, co dawniej, materyału palnego, a dawały daleko więcej ciepła.

Te wszystkie myśli o piecach i kominkach nasunęły mi się podczas zwiedzania specyalnie i nader wytwornie urządzonej wystawy pieców, kominków i kuchen, nadzwyczaj pomysłowo urządzonej przez dobrze znaną firmę „Halis" przy ul. Wareckiej 14.

Od dziesięciu już lat istniejąca ta firma, dzięki umiejętnemu i energicznemu kierunkowi dyrektora technicznego, p. I. Kuleszy i dyrektora handlowego, p. W. Juchniewicza, współwłaścicieli firmy, zajęła już w przemyśle naszym jedno z przodujących miejsc.

Najlepiej świadczy o tem urządzona wystawa, którą każdemu, kto estetyką mieszkania interesuje się, zwiedzić radzimy.

Również dodatnio świadczą o tem i roboty, wykonane przez ową firmę, tak że obecnie w Warszawie do rzadkości należy dom, na którym nie widniałaby tablica, że piece i kuchnie w domu tym wykonywa firma „Halis".

Imponujące są też cyfry wykonanych przez firmę robót, gdyż, jak w roku ubiegłym, sięgają one poważnej cyfry, około 2500 pieców i kuchen.

Wróćmy jednak do urządzonej przez firmę wystawy.

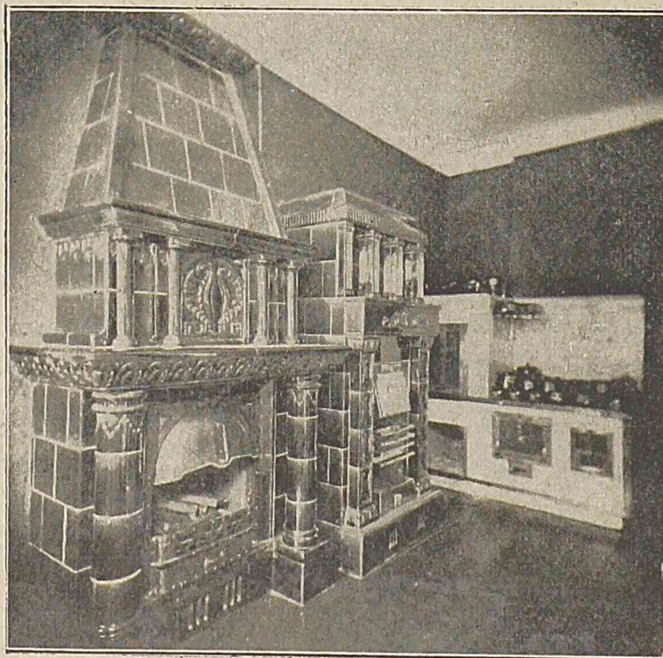
W pierwszym zaraz pokoju wita nas prawdziwy znicz domowy, olbrzymia kuchnia, zastosowana do opalania gazem i węglem, z piekarnikiem angielskim i wszystkiemi możebnemi udogodnieniami.

Na widok tej kuchni napewno radością by zabiło serce każdej zawołanej gosposi, gdyż odpowiada ona wszelkim jej wymaganiom.

W tym też samym pokoju znajduje się i drugi model kuchni, w mniejszych rozmiarach, oraz szereg kominków stylowych, przyczem każdy jest w innym stylu. Drugi pokój poświęcono w całości piecom.

Stoją one tam szeregiem, lekkie, stylowe, odpowiadające pod każdym względem wszystkim wymaganiom estetyki.

Są tam piece do salonów, jadalni, buduarów, sypialni i t. d.



Ozdobne kominki firmy „Halis".

Wyboru dokonać można z łatwością, a gdy ktoś wybredny zdecydować się odrazu nie może, p. Kulesza projektuje piec nowy, według specyalnego rysunku, przyczem modele płytek i kafli majolikowych przedstawia do wyboru.

Tyle o wystawie pieców.

Pomówimy teraz cokolwiek o innej ozdobie domów i mieszkań.

Firma „Halis", jako przedstawicielka słynnej, największej fabryki wyrobów ceramicznych w Saksonii i na Białorusi (w Witebsku), B. Lisowskiego, posiada reprezentację wspaniałych płytek glazurowanych, służących do wykładania ścian w pokojach, kąpielach, klozetach, bramach, korytarzach i t. d.

Płytki te, o przeróżnych barwach i deseniach, posiadają zarówno zalety estetyczne, jak i hygieniczne, gdyż wszelki kurz i brud z łatwością z nich zmytym być może.

Wybór ich jest olbrzymi, i każdy z łatwością odpowiednie dla swego upodobania znaleźć tam może.

Jeszcze jeden przedmiot, którego przedstawicielem jest firma „Halis", napewno rozradowałby serce każdej zawołanej gospodyni.

Są to naczynia kuchenne.

Zwykłe napozór, a jednak naprawdę niezwykłe są one.

Wykonane z gliny ogniotrwałej glazurowanej, są daleko hygieniczniejszemi od naczyń metalowych, gdyż nie udzielają potrawom żadnych kwasów.

Mocne są i trwałe tak, jak i metalowe, przyczem żadnych nieprzyjemnych smaków nie udzielają potrawom.

Jest ich wybór wielki, w przeróżnych wielkościach.

Na ten dział praktycznych naczyń kuchennych firmy „Halis" winny baczną uwagę zwrócić nasze gosposie, dbałe o dobre zdrowie swoich blizkich.

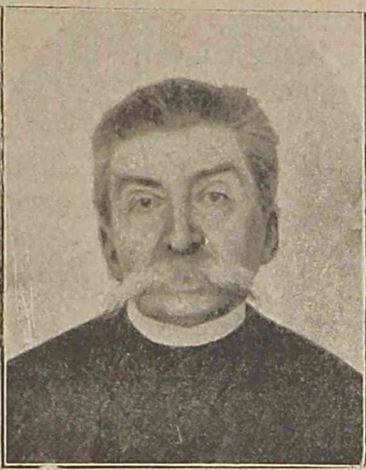
Każdy też, komu drogie jest ognisko domowe, kto dba o wygodę, estetykę i hygienę jego, winien zwiedzić wystawę firmy „Halis".

Dla ich wiadomości raz jeszcze powtarzamy adres: Warecka 14, tel. 46-62.

Wszelkich objaśnień i informacyi udzieli im na miejscu nadzwyczaj uprzejmy właściciel firmy, p. I. Kulesza i jego współpracownicy.

A zatem, pamiętajmy o wystawie na Wareckiej! *kr.*

Ś. p. Bronisław Chrzanowski,



właściciel majątku Tuczapy w Lubelskiem, zmarł 18 marca r. b. w 70 roku życia. Zmarły, w czasie głośnego procesu Bogdana hr. Ronikiera, którego był teściem, popierał przeciw oskarżonemu akcyę cywilną, jako ojciec zamordowanego Stasia.

Ofiary złożone w adm. „Świata".

Dla wdowy M. P. J. Gilewicz. *rb. 2—*



Treść № 14 „Świata".

Z Kalotechniki.

Nr. 13. *Stokrotce.* Dla cery tłustej z wągrami najskuteczniejszym jest płyn Vesta oraz Perełki alkaliczne. Kremów żadnych nie stosować. Wspomniany aparat jest zupełnie zbyteczny do usunięcia wągrów; najlepiej, za bytnością w Warszawie, niech Sz. Pani zgłosi się do Kalotechniki dla usunięcia mechanicznego wągrów, tymczasem zaś zalecamy używać płyn Vesta i Perełki alkaliczne.

Nr. 2. *Warszawiance.* Krem d-ra Orgley'a, po otrzymaniu adresu, wyślemy za zaliczeniem, gdyż w Petersburgu nie można go dostać.

Nr. 3. *A. B. H.* Cerę znakomicie konserwują Otrąbki Vesta oraz płyn Vesta. Przy kupnie tych środków trzeba zwrócić uwagę na etykietę Kalotechniki, gdyż pojawiły się falsyfikaty.

Nr. 0,9. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki; lekarz zbada i zaleci środki. Kosztuje rb. 3.

Nr. 26. Piegi i opaleniznę usunie bezpowrotnie krem angielski d-ra Orgley'a. Kremem smarować twarz na noc, rano wytrzeć się płynem Vesta; jest to płyn, który dla panów zastępuje wodę kolońską i puder po ogoleniu.

Wszystkie te środki wysyła Kalotechnika, Marszałkowska, 116, telef. 16-73 za zaliczeniem, oraz w Łodzi Spiess, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Radomiu Cieszkowski, w Wilnie Grużewski.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik hygien.-kosmetyczny.

Tlenol.

Wśród wszystkich środków ochronnych i dezynfekcyjnych do zębów, jak praktyka dowiodła naczelne miejsce zajmuje preparat, sporządzony według przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, a nazwany „Tlenolem" (krem, proszek i eliksir). Preparat ten, nie zawierający mydła, znakomicie konserwuje i dezynfekuje jamę ustną i zęby, nie niszczy emalii i t. d. Dzięki stosowaniu jego usuwane zostają ze szczelin zębów i jamy ustnej wszelkie rozkładające się szczątki potraw, tak szkodliwie działające na żołądek. Jednym słowem, każdy, kto chce być zdrów, powinien używać do zębów tylko przetwory „Tlenolu".

Pigułki Sanguinalowe.

Walczmy z blednicą! takie hasło powinna na sztandarze swym wypisać medycyna współczesna. Blednica, to straszne zło, trapiące cały ród ludzki i odbijające się potem na zdrowiu przez cały ciąg życia. Medycyna walczy z nią, coraz to nowe stosując środki, ze wszystkich jednak, jak dowiodła praktyka, najodpowiedniejszemi okazały się przetwory sanguinalowe. Wywierały one zbawienny wpływ nawet w przestarzałych wypadkach choroby, u neurasteników, kobiet anemicznych i t. d., znakomicie wpływając na poprawę ogólnego stanu, odrodzenie krwi i t. p. Działanie Sanguinalu jest długotrwałe i nader skuteczne, co stwierdzone zostało przez wiele zaświadczeń powag lekarskich.

Idealny puder.

Czyż na nazwę taką nie zasługuje w zupełności puder, dla którego nie potrzeba ani puderniczek, ani puszków. Wiele osób zapewne zapyta się, cóż to za puder niezwykły? Mamy już na to gotową odpowiedź. Jest to tak zwany puder w książeczkach (Papier poudré Ltd.) Wystarczy wydrzeć z książeczki jedną tylko karteczkę i przy pomocy chustki rozetrzeć po twarzy, ażeby okryć ją cieniutką warstwą idealnego pudru. Czyż więc nie znakomity wynalazek dla naszych pań?..

Dr. M. D.

G. GERLACH, Warszawa, Czysta № 4.
CENNIKI GRATIS I FRANCO.

Wieczne pióra

We wszystkich Księgarniach sprzedają się dzieła pedagogicene Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych w Szkole i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek: Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-szy k. 80;—kurs II-gi k. 1.60.—Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20.—Polsko-Francuski kurs I-szy 1.20—kurs II-gi 3.20.—Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75—kurs II-gi 1.20—Amerykański Przewodnik kop. 50.—Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 1.40, kurs II-gi 1.80. Nakład autora (Reussnera), Złota 6, Warszawa. 7912



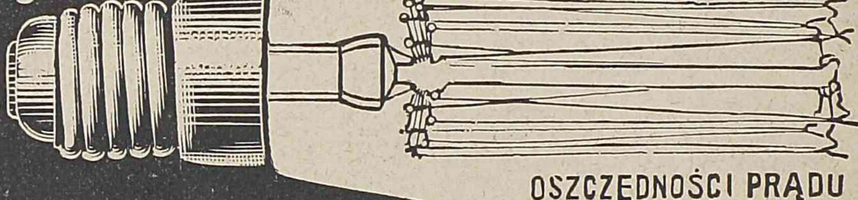
NIE ZANIEDBUJCIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJCIE NATYCHMIAST
TRISAN Dra HOMMELA
PRZY KASZLU, CHRYPCE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBACH ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH.
PROSIMY ŻĄDAĆ IMIE Dra HOMMELA.



0870

Bezwartościową imitacyę i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolą z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywce pudełka nie mają zamieszczonej firmy: **Dr Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.**

BRACIA BORKOWSCY
SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE



ENZ CIMON EKO
ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE, LAMPY STOŁOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE
WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

KONRAD ŚCIBOROWSKI Kraków, Floryańska 13

POLECA: BLUZKI, HALKI, OKRYCIA PLUSZOWE I ANGIELSKIE, KOSTYUMY, SZLAFROKI, PONCZOCHY, RĘKAWICZKI, — PARASOLE, WACHLARZE, BOA STRUSIE I T. P. —
CENY UMIARKOWANE.

LIST GENERAŁA

7983

La Fléche, 28 Kwietnia 1898 r.

SZ. PANIE

Znajduję, że pasta *Dentol* jest wytworem zgoła wyjątkowym i wyższym ponad wszystkie, jakich do dziś dnia używałem".

„Zechciej Pan dołączyć do przesyłki jedną, lub dwie próbki eliksiru i pasty; kilka już osób dopomniało się o to.

„Przyjmij, Sz. Panie, zapewnienia mego szacunku".

„Podpisane Generał Verdal, La Fléche (Francya)"



GENERAŁ VERDAL.

Dentol (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale anty-septycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teoryi Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni pare nadaje zębom białość niezrównaną i niszczy kamień na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego anty-septyczne przeciw mikrobom przedłuża się aż **do 24 godzin.**

Uspakaja on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykłada się go na wacie.

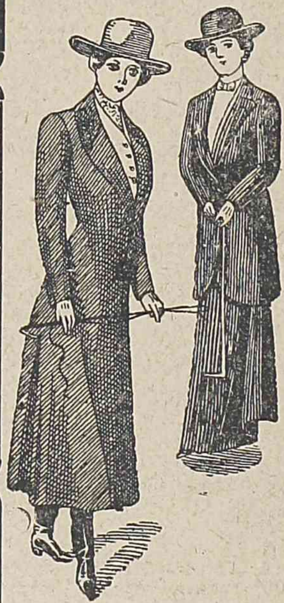
Dentol znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek **sześcio-miesięczny** — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: **19, rue Jacob, Paris.**

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elektoralna № 35 Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 3.

MEBLE gięte, stolarskie. URZĄDZENIA CAŁKOWITE
Bracia THONET
Warszawa, MARSZAŁKOWSKA № 141, Tel. 20-29.

W MAGAZYNIE



J. Metelskiego,
Chmielna 35. Tel. 152-27
— I —
Chmielna 36, I-sze p., front.
Telefon 234-00.
WIELKI WYBÓR
Palt angielskich, kostjumów i spódniczek.
Oprócz gotowych przyjmują się obstalunki z własnych i powierzonych materyałów.
SPECYALNOŚĆ: Amazonki na męskie i damskie siodła.

Sparaliżowana na obie ręce wdowa po artyście malarzu błaga o jakąkolwiek pomoc. Łaskawe datki dla M. Jabłońskiej przyjmuje Redakcya.

MAGAZYN BIELIZNY
E. ROGOZIŃSKA
NIECAŁA № 4. TEL. 191-63.

MEBLE Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolarski
A. STRÓMIŁO, Al. Jerozolimska 70. Telefon 29-99.
całkowite urządzenia lokali lub pojedyncze sztuki. Ceny nizkie
7505